Nr 170. Kraków, Sobota 13 Kwietnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi** „N. Reformy“ w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.434

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Fiasko hakatyzmu.

Zdaje się, że informacye, jakie w sprawie nowej kolonizacyjnej ustawy antipolskiej ogłosił „Berl. Tageblatt“, a które powtórzyliśmy we wtorkowym numerze, były zgodne z prawdą. W tej sesyi Sejmu pruskiego — według wczorajszego oświadczenia pruskiego ministra rolnictwa, nowa ta ustawa „dla rozmaitych trudności“ wniesioną już nie zostanie. Jakie to są trudności, wiemy już z informacyi „Tageblattu“, tak samo, do czego zmierzać mają projektowane przez rząd „dalsze upełnomocnienia komisyi kolonizacyjnej“. Według relacyi ministra, w ostatnich 10 latach mimo komisyi kolonizacyjnej Polacy nabyli rzekomo z rąk niemieckich o 60.000 hektarów ziemi więcej, niż w tym czasie stracili. Ile w tem twierdzeniu ministra mieści się prawdy, trudno na razie dociec, ponieważ transakcye w mniejszej własności rzadko tylko dostają się do publicznej wiadomości. Rząd natomiast może mieć dokładne co do tego cyfry, gdyż od dłuższego czasu zaprowadził zapomocą władz ścisłą dotyczącą statystykę. Gdyby rzeczywiście bilans zysków i strat ziemi wykazywał taką przewyżkę zysku na rzecz Polaków, byłby to nowy dowód wielkiej żywotności i siły kulturnej polskiego ludu. Na jego bowiem konto, na jego zdolność ekspanzywną, lwią część tego zysku zapisaćby należało.

Opozycyjna, to znaczy uczciwsza prasa niemiecka, nie przestaje też uprzytomniać rządowi, że swoją polityką antipolską, opartą na gwałtach i podstępie, nie dopnie zamierzonego celu. Nietylko zresztą w polskich dzielnicach, lecz także w północnym Szlezwiku, zamieszkałym przez Duńczyków, i w francuskiej Alzacyi, germanizacyjna akcya rządu ponosi klęskę po klęsce. Przyznają to teraz także hakatystyczne „Berliner Neueste Nachrichten“. O stosunkach w Alzacyi dziennik ten pisze, co następuje:

„Kto tylko czyta gazety wychodzące w Alzacyi, ten pomiędzy czarno-białym drukiem dostrzedz może niebiesko-czerwono-biały sztandar. Na podwórzach szkolnych przekonać się można, jak tam niemczyzna od francuzczyzny ostro się odłącza; co więcej, w okręgach francuskich skarżą się urzędnicy, że im dzieci francuzieją. W podwórzu uniwersytetu strasburskiego uwidocznia się dobitniej jeszcze to, co rozpoczęło się w gimnazyach i szkołach realnych, a mianowicie: rozdział obu narodowości. Zajścia z przed dwóch lat, które wówczas dla świętego spokoju milczeniem pominięto, przedstawiają się dzisiaj w innem zupełnie świetle. A cóż dopiero mówić o towarzyskiem pożyciu! Autor niniejszego artykułu, który od lat 36 zajmuje poważne i wpływowe urzędowe stanowisko, nie zdołał do dzisiaj dostać się do tego francuskiego towarzystwa. Jeżeli ktokolwiek z owego towarzystwa zbliży się do niego, to musi mieć cel jakiś. W alzackich wodach, na promenadach Strasburgu i Metzu, wszędzie słychać ostentacyjne francuskie rozmowy, a prowadzi je przeważnie młodzież, władająca lepiej językiem niemieckim, aniżeli francuskim. Na publicznych zebraniach wszelkiego rodzaju odbijają się o uszy wyrazy „indigénes“ i „émigrés“, a różne osobistości z Paryża i Nancy wygłaszają mowy, w których litują się nad „pauvres annexés“ i utrzymują łączność pomiędzy nimi a Francyą“.

Trafnie na te żale hakatystycznego dziennika odpowiada znana bezstronna „Koelnische Volks-Ztg“:

„Stara to jest piosenka, że umiemy robić podboje orężem, ale nigdy podboi moralnych. To mówią nietylko w Poznaniu, Hadersleben i Metzu, ale i w Hanowerze i Brunświku, a nawet w Windhuck (w Afryce). Wszędzie powiadają o nas: „Wszelki szacunek, są to dzielni ludzie, ale — prosimy od nas z daleka!“ Nikt nie chce z „prusakami“ wchodzić w serdeczniejsze stosunki.

„Najgorszem jest atoli, że skoro tylko „zimną naszą grzecznością nic zdziałać nie możemy, uciekamy się natychmiast do przymusu i gwałtu i postępujemy wedle hasła, które przyjęła hakatystyczna polityka: „Und willst du nicht mein Bruder sein, so schlag' ich dir den Schädel ein“. (Jeźli nie chcesz być moim bratem, czaszkę ci rozbiję.“)

„Wprawdzie — kończy „Köln. Volkszeitung“ swoje uwagi — i to nie pomaga i nie zdobywa nam sympatyi, ale prawdziwy hakatysta jest konsekwentnym. Jeżeli nie ma szczęścia z rozbijaniem łbów, to nie przyjdzie mu na myśl, aby zmienić postępowanie, lecz przeciwnie — decyduje się odrazu, aby przedmiotowi swej miłości po raz drugi rozbić czaszkę.

„Takie postępowanie nazywa się u nas „sztuką rządzenia!“

Organ nadreński znakomicie scharakteryzował tu politykę Prus. Miejmy nadzieję, że i zamierzone nowe jej gwałty antipolskie tylko takiem samem, jak wszystkie dotychczasowe, skończą się fiaskiem.

Rzut oka na szkolnictwo w Królestwie Polskiem.

(Dokończenie.)

Warszawa, w kwietniu.

Zdawało się, że stosunki zmieniły się radykalnie na lepsze, że Królestwo Polskie całą siłą pary podąża za zachodem Europy po drodze kulturalnego rozwoju, zawdzięczając to szlachetnej inicyatywie prywatnej i poświęceniu.

Niestety, przewroty ostatniej doby, roznamiętnienie polityczne i partyjne, wkroczyły także w dziedzinę wyzwalającej się z więzów rządowych edukacyi publicznej. Jestto objaw do pewnego stopnia naturalny, że ta część produkcyi społecznej niejako i samopomocy, która wytworzyła się wśród zawieruchy ostatniej doby, nosi także jej piętno na sobie. To jest objawem naturalnym, powiadam, nawet do pewnego stopnia nieuchronnym; nie zmienia to jednak kwestyi, czy ten objaw dla rozwoju szkolnictwa prywatnego jest korzystnym i pożądanym.

Pozaurzędowem, tajnem szkolnictwem, jeszcze przed wybuchem strajku, zajmowało się w Królestwie grono ludzi, przekonaniami politycznemi zaliczających się do obozu narodowego. Cisami ludzie stanęli też na czele Macierzy szkolnej, gdy jej statuta zostały ulegalizowane. Jawnie wystąpiła Macierz w chwili, gdy walka partyjna zawrzała, — stąd animozya innych stronnictw do niej i obronna pozycya, jaką nawzajem Macierz wobec innych stronnictw zajęła. W spokojniejszych czasach, gdy partye polityczne także istnieją, ale walka ich na tle ogólnych interesów narodowych przybiera łagodniejszy charakter, w mniej jaskrawy sposób uwydatniłby się antagonizm partyjny, gdy w grę wchodzi kwestya szkoły. Tutaj atoli, gdy „namiętności grają“ szkoła od tych wpływów nie zdoła się ochronić.

Na „Macierz“ posypały się skargi, że zarząd jej spoczywa wyłącznie w ręku narodowych demokratów, że zarząd ten stanowczo wyklucza wpływy osób odmiennych przekonań politycznych. Zarząd „Macierzy“ wobec tych ataków zamiast zaprzeczyć ich racyi faktami, to jest przybraniem do swego grona osobistości z innych stronnictw polskich, otoczył się murem ekskluzywności partyjnej, i aczkolwiek nie przestał działać z całą, wielkiego uznania godną gorliwością na niwie oświaty, wywołał przeciw sobie szkodliwy dla idei oświatowej antagonizm partyj innych.

Skutkiem tego powstaje konkurencyjna instytucya „Ognisko“, lecz nie zapuszcza dotychczas trwalszych i silniejszych korzeni, walcząc z brakiem funduszów i małem zainteresowaniem się ogółu, zajętego przedewszystkiem rewolucyą i działalnością, skierowaną ku celom politycznym lub ekonomicznym.

Zrozumiałą jest, ta chęć owładnięcia przez pewne prądy społeczne szkolnictwa, bo każdą budowę wznosić należy od fundamentów, a w budowie politycznej najłatwiej kłaść te fundamenty przez urabianie pojęć w umysłach dziecięcych lub młodzieży; niemniej atoli walka, obecnie trwająca w kadrach szkolnych, przybiera wprost zatrważające rozmiary.

Kończy się na tem, że walkę partyjną w szkołach prowadzą już i prywatni przedsiębiorcy szkolni. Jeden z nich (Sierzputowski), umundurował swoich uczniów w konfederatki i czamarki (dopóki nie wkroczyły z pewnemi ograniczeniami władze państwowe), zaznaczając tą formą przynależność swej szkoły do partyi, oraz wzbudzając w młodzieży pewną animozyę partyjną, doprowadzającą — jak wiadomo — nawet do starć wysoce pożałowania godnych. Inna znowu szkoła pod firmą „Zjednoczonych nauczycieli“, prowadzi istną propagandę partyjną w kierunku radykalnym. Nauczyciele wygłaszają demagogiczne przemówienia. Zaprowadzono w tej szkole n. p. konferencye komitetu pedagogicznego, w którego skład wchodzą także uczniowie, (począwszy od III klasy) z głosem doradczym. Na jednem z takich posiedzeń, uczeń z III klasy, polemizując z poprzedniem przemówieniem nauczyciela, groził bojkotem i upadkiem szkole, jeśli kierownictwo jej nie zmieni się i nie spełni żądań młodzieży. Nie był to fakt odosobniony; przeciwnie, stwierdzić trzeba, że pewna część prywatnego szkolnictwa w Królestwie Polskiem, weszła w okres wybujałości partyjnych, nie ustępując pod tym względem miejsca najbardziej do tego celu przystosowanym i przeznaczonym korporacyom.

Przypisać ten objaw można również zbrodniczej ręce rządowej, która tłumiła przez tyle dziesiątków lat wszelki postęp i nie dopuszczała świeżego powietrza do dusznej, stęchłej, biurokratycznej atmosfery szkolnej. W chwili zrzucenia tych pęt, w szkolnictwie prywatnem, otwartem na wpływy zewnętrzne i wchłaniającem je z gorączkowem pragnieniem, powstało pewne zamięszanie pojęć o tem, czem szkoła, średnia zwłaszcza, być powinna, t. j. dla jakich celów działać i na jakich pedagogicznych i kulturalnych prawidłach powinna się oprzeć. Społeczeństwo pragnęło w szkole, którą samo fundowało, zobaczyć siebie i swoje pragnienia, aspiracye. A że społeczeństwo znajdowało się wówczas w przejściowym stanie ewolucyi, więc nic dziwnego, że szkoła, którą stworzyło, zwłaszcza w środowisku swojem, w stolicy, wchłaniającej i przerabiającej w swoim organizmie wszystkie prądy chwili, — stała się odbiciem tego społeczeństwa, jego stron dodatnich i ujemnych zarazem.

Szkoła tymczasem musi działać dla przyszłości, musi przed nią nieść posiew z tego, co nie jest przemijającej chwili wytworem, lecz z tego jest i musi pozostać stałym substratem narodowych, socyalnych i kulturalnych postulatów. Przyjdzie czas, gdy przeminie burza rozpętana rewolucyą, że namiętności partyjne uspokoją się w Królestwie, a społeczeństwo zdobędzie się wtedy na pewien objektywizm w ocenie kierunków oświatowych, i wtedy odpadnie z dzisiejszego szkolnictwa, które stworzyła inicyatywa i ofiarność polskiego ogółu, to, co było wytworem chwili, a pozostanie zasada narodowej oświaty z tem, co dla jej i całego społeczeństwa przyszłości dodać do niej należy.

Na wszelki sposób strajk szkolny wytworzył w Królestwie Polskiem nową erę szkolnictwa i oświaty publicznej, która musi być wyrazem rzetelnego postępu całego kraju na tem polu, najważniejszem bezsprzecznie dla całego narodu. *Brog.*

Z nad Newy.

(Koresp. „N. Reformy“).

Petersburg, 10 kwietnia.

(Polityka rządu Stołypina. — Znaczenie zatargu jego z Dumą. — Zasadnicze wytyczne. — Podstawy polityki kadetów. — Przygotowania rewolucyjne. — Życie a rewolucya.)

Co powie Stołypin? Co odpowie Gołowin? Oto dwa pytania, które słyszy się ciągle w kuluarach Dumy i podstemplowanej potężnemi rusztowaniami sali Katarzyny, w renomowanych restauracyach Cubata i Miedwiedia, w średnich jadłodajniach u Pałkina i Dominika, w „trachtirach“ wreszcie, „czajnych“ i „piwnych ławkach“, gdzie autentyczni przedstawiciele młodego parlamentaryzmu rosyjskiego także nie stanowią zbyt rzadkich zjawisk.

Dokładny dotychczasowy przebieg tego ważnego dyalogu znacie już zapewne z gazet. Streszczać go więc na nowo nie będę. Natomiast postaram się rzucić nań snop światła z tych reflektorów, których tutejsza „wolna“ prasa używać nie może. Pominąwszy meritum sprawy, o którą toczy się spór, należy mianowicie zastanowić się nad jedną bardzo charakterystyczną cechą tego sporu — nad niezwykłą u Stołypina grzecznością i delikatnością, z jaką prowadzi atak.

Niezwykła ta kurtuazya konstytucyjno-wojenno-polowego premiera wyjaśnia także, zdaniem wielu wprawnych w odczytywaniu hieroglifów życia rosyjskiego polityków, właściwy cel jego ataku na Dumę. Otóż atak ten nie jest obliczony na zdobycie twierdzy konstytucyonalizmu rosyjskiego i zrównanie jej z ziemią, ale służy jako jeden z środków, należy do metody systematycznego teroryzowania załogi, która stanowi kwintescencyę obecnej polityki rządu.

Duma musi być zachowaną, ale zarazem musi się ją uczynić nieszkodliwą. Pierwszy imperatyw wynika ze znanych komplikacyj natury finansowej, które wzmacniają jeszcze bardzo ważne okoliczności, zachodzące na dworze, mianowicie postępująca niesłychanie szybko nerwowa choroba cara i związana z nią konieczność bliskiej jego abdykacyi. Drugi zaś imperatyw ma swe korzenie w absolutnej niechęci sfer rządzących do prawdziwej konstytucyi, która w Rosyi równa się tak gwałtownemu wybuchowi utajonych sił społeczeństwa, że prędzej należy od nich oczekiwać elementarnego zniszczenia, niż twórczości.

Te dwa fakta wyznaczają też kierunek obecnej polityki rządu, kierunek, który tylko nowe jakieś kataklizmy mogłyby zmienić. Dokładna ocena tych wyznaczników polityki rządowej stanowi też podstawę polityki kadetów, — stronnictwa politycznie niewątpliwie najbardziej dojrzałego. Hasłem tej polityki jest ustalenie samego faktu istnienia Dumy. Duma musi siłą swej ciężkości ugruntować się mocno w ustroju państwowym Rosyi, musi jako pojęcie wniknąć w światopogląd polityczny mas, musi stać się dla nich czemś takiem, bez czego, jak bez cara, nie umiałyby wyobrazić sobie Rosyi.

Na takie wzbogacenie opinii ogółu potrzeba czasu tem dłuższego, że Duma nie ma dość sił, aby wbrew woli rządu zdobyć sobie prawo obywatelstwa w umysłach i sercach drogą jakichś dobroczynnych innowacyj w rodzaju reformy agrarnej tak pojętej, jak ją pojmowała większość w zeszłorocznej Dumie.

Dopiero po długim czasie istnienia, stanie się Duma zasadniczym składnikiem światopoglądu politycznego rosyjskiego, a to znowu będzie z natury rzeczy ekwiwalentem siły realnej, której obecnie nie posiada ona wcale.

Na tem opierają — jak rzekłem — swoją politykę kadeci. Jest to podstawa logicznie mocna i jedynie w danych warunkach racyonalna. Ma ona jednak tę słabą stronę, że oparta na niej polityka musi być przynajmniej przez długi czas wielce oportunistyczną. Oportunizm zaś jest dzisiaj w Rosyi monetą polityczną najbardziej deprecyowaną. Dowodem tego krótka, ale pouczająca historya, tych dwóch partyj, które oportunizm wypisały jawnie jako hasła na swoich sztandarach — październikowców i pokojowych odnowieńców. Pierwsi zaledwie wegetują, drudzy przestali istnieć.

Kadeci, mając tak odstraszające przykłady przed oczyma, usiłują pokryć ten oportunizm rozmaitemi płaszczykami. Najchętniej posługują się oni płaszczykiem „oblężenia“. Wmawiają mianowicie w publiczność i w swoją szarą masę partyjną, że bynajmniej nie szukają porozumienia z rządem, ale, że go tylko planowo i systematycznie „oblegają“. Jest to naturalnie przenośnia, pozbawiona wszelkiej realnej treści i obliczona tylko na ocalenie topniejącej zresztą bardzo prędko popularności partyi. Każdy, kto wsłuchał się w ukończoną dzisiaj dyskusyę budżetową musiał się o tem przekonać. Przemówienia leaderów kadeckich, którzy bardzo słabemi protestami starali się przykryć kontrabandę szczerej chęci uchwalania całego budżetu, były bardzo typowe.

Zrozumiała to doskonale skrajna lewica. Jeden z jej przedstawicieli wydrwił niemiłosiernie tę metodę „oblegania“, którą wobec rządu stosują kadeci, a która polega na dostarczaniu oblężonym żywności, a więc w tym wypadku budżetu.

Istotnie dla patrzącego od zewnątrz sytuacya kadetów jest śmieszną. Stanowią niby to opozycyę zasadniczą, a mimo to czynią wszystko, aby się rządowi nie narazić. Jeżeliby ten stan rzeczy miał potrwać dłużej, Rosya stworzyłaby niewątpliwie nieznaną dotąd w dziejach parlamentaryzmu nowość — rząd rządziłby przy po-

Z nowelistyki tatrzańskiej.

(Kazimierz Tetmajer: „Na Skalnem Podhalu“. Serya trzecia. Warszawa 1907. (Książnica t. 10). — Władysława Panek: „Kaj ten smrek siwy“. Lwów 1907.)

Gdyby chodziło o wskazanie najcenniejszego klejnotu nowelistyki polskiej z lat ostatnich, śmiało i bez zastrzeżeń jako taki wymienić można tatrzańskie nowele Tetmajera, objęte mianem „Na skalnem Podhalu“. Nie było dotąd w powieściowej literaturze naszej dzieła, któreby w równym stopniu łączyło artyzm słowa z oryginalnością i świeżością podjętego tematu, poetycki polot fantazyi twórczej z najściślejszą obserwacyą, wreszcie umiłowanie tematu z jego wszechstronnem poznaniem.

Tetmajer jest dzieckiem gór. Kołysał go do snu w najwcześniejszem dzieciństwie dziki szum wiatru halnego, bawiły opowieściami o zbójnikach piastunki góralki i te pierwsze wrażenia umocnione ciągłem w latach późniejszych obcowaniem z ludem tatrzańskiego Podhala, zasiliły fantazyę twórczą jego nieprzebranemi skarbami pomysłów. Góry, czarem swego dzikiego piękna, ujarzmiły duszę poety i rzucały nań dziwne uroki. „Bajecznemu światu Tatr“ i jego ludziom oddał na usługi całą żywiołową moc swego talentu, całą świeżość uczuć, całą miłość, jaką każdy człowiek otacza swe największe w życiu ukochania. I może dlatego, że najwięcej w tych utworach jego szczerości i bezpośredniości uczuć, najmniej silenia się na sztuczność i artyzm wyszukany, wypłynęły one z pod pióra jego w skończenie artystycznej formie. Odczytując te nowele, odnosi się mimowoli wrażenie, że autor panuje wszechwładnie nad opisywanym przez siebie światem, że nie ma on żadnych dlań tajemnic. I przyroda i ludzie i cały świat ich myśli i pragnień i cała sfera ich smutków i radości i wreszcie cała dziedzina wierzeń, bajek, podań i legend splata się w fantazyi Tetmajera w jednę wielką koncepcyę artystyczną, z której on bez końca snuje wątek swych opowiadań, tak ujmujących prostotą i prawdą, tak zajmujących w bajce, tak wdzięcznych w tej góralskiej gwarze, którą autor „Skalnego Podhala“ pierwszy wprowadził do literatury i zdobył dla niej prawo obywatelstwa.

Zdarzyło mi się rozmawiać o tej gwarze Tetmajera i o jego licznych naśladowcach ze światłymi góralami w Zakopanem. Tetmajera jednego uważają oni za swego „narodowego“ poetę. Jego „Podhale“ jest ulubioną górali literaturą. O języku jego mówią, że nikt go tak dobrze jak on nie opanował, tak nie poznał i takich zeń czarów nie wykuł. O wszystkich innych autorach, którzy próbowali pisać w gwarze góralskiej — a jest ich już legion — wyrażają się z lekceważeniem. Trzeba istotnie jak Tetmajer połowę życia poświęcić na wystudyowanie tego zakątka polskiej ziemi i tych ludzi, którzy przechowali nieskażony, pełen archaicznej piękności język staropolski, okraszony lokalnemi naleciałościami, aby w literackiej formie wskrzesić całą potęgę jego czaru i choćby w kilku strofkach pieśni zamknąć całą duszę górala: „Hej pudem w las — piórko się mi migoce!“

Do dwóch dawniej ogłoszonych tomów „Na Skalnem Podhalu“, przybywa obecnie trzeci, wydany nakładem „Książnicy“ w Warszawie. Mniejszy rozmiarami od poprzednich trzeci ten cykl prowadzi nas w ten sam „bajeczny świat Tatr“, w ośmiu opowiadaniach odsłaniając nowe niezrównanej piękności i oryginalnego kolorytu obrazki.

Nie zbladły bynajmniej, jakby to w podobnych warunkach łatwo zdarzyć się mogło innemu pisarzowi, barwy na poetyckiej palecie Tetmajera. Te prozą pisane opowiadania więcej niosą poetyckiego pierwiastku i lotu od wielu lirycznych wierszowanych wybłysków jego twórczego ducha. Ogromna w nich siła i fantazya. Tej ostatniej w pomoc przychodzi świat bajek, legend i opowiadań, pozbieranych z ust ludu. Talent poety użyczył im tu takich świateł, że na szkielecie suchej legendy urastają przecudne w formie nowelistyczne arcydzieła. A język góralski, jeszcze lapidarniejszy, silniejszy i piękniejszy niż dawniej, dodaje niemało uroku tym obrazkom i opowiadaniom, wprowadzającym czytelnika w świat ujarzmiający prostotą pojęć i rdzennie chłopską filozofią.

Ale mamy tu także i coś zgoła nowego, mianowicie poetycką wizyę pierwotnego świata Tatr. Fantazya unosi autora tym razem aż kędyś w zamierzchłą, prastarą epokę, gdy jeno zwierz dziki, „On“, był wszechwładnym i zazdrosnym panem ciemnosmreczyńskiej puszczy i dyktuje mu nieporównanej piękności legendę o tem, jak olbrzym-niedźwiedź toczy zażarty bój ze zwierzętami i ludźmi o panowanie nad swą dziedziną. Nowela ta, pierwsza w cyklu, jest też bezsprzecznie pod względem siły i kolorytu jedną z najcelniejszych w całym trzytomowym zbiorze.

Wogóle nad całością ostatniego zbioru unoszą się mgły zamierzchłej przeszłości tatrzańskiego świata. Tetmajer tak ukochał „Podhale“, że znużywszy się malowaniem życia i przyrody współczesnej — usiłuje odkopać z kamieni jego przeszłość. I udaje mu się to przedziwnie. Oto w opowiadaniu „Rosicka“, na tło zamierzchłej epoki początków chrześcijaństwa rzuca błyski wykwintnego humoru i ironii zapożyczonej u francuskich satyryków. Jakżeż niezrównanym jest ów młody, gorącego ducha mnich Augustyn, który idzie nawracać lud góralski na wiarę Chrystusową, a w pierwszem spotkaniu w lesie z uroczą Rosicką, ulega pokusie i z nabożnego misyonarza pod wpływem argumentów góralskiej dziewki, zamienia się w jej kochanka — zbójnika. Rozmowa między mnichem a dziewczyną, jest nieporównaną pod względem humoru, przeplatanego naiwną filozofią dusz, nieskażonych cywilizacyą.

Podobnie sceptycznego a dyskretnego uśmiechu, łączącego się z plastyką i wyrazistością tonu powieściowego, pozazdrościćby mógł Tetmajerowi nawet niejeden z mistrzów francuskiej nowelistyki.

Każda z ośmiu, objętych tym zbiorem nowelek, odsłania jakiś znamienny rys talentu lub niedoścignionej zdolności obserwacyjnej autora.

Historya o Zosi Walczakównie, to jedna z częstych u Tetmajera dygressyj w świat podań o zbójnikach tatrzańskich, będących wyrazem właściwego Podhalanom kultu dla pierwiastku bohaterstwa, odwagi i siły. Niewytłómaczony urok tego rzemiosła pociąga Jasia Walczaka do tego, że zaciągnięty do „bandy“ Nowobilskiego, rzuca rodzinę i ukochaną siostrę i idzie w las. Siostra jego Zosia, jedyne na świecie ukochanie w nim widząca, gdy jej się raz przyśnił z odrąbaną głową, skłania go do porzucenia bandy. I lecą oboje razem do Ludźmierza do Matki Boskiej cudownej po „ozgrzeszenie“ i zwolnienie z przysięgi zbójeckiej, uczynionej wobec „charnasia“ „przed nabitym pistolcem z odwiedzionym kurkiem“.

Na nic jednak było święte postanowienie młodego górala. Nie wytrzymał. Gdy towarzysze dawni podeszli nocą do jego chałupy, poszedł na ich wezwanie i zginął na wyprawie.

Strzelcy orawscy, co tam na drugi dzień szli, znaleźli ich oboje: chłopca nieżywego i nad nim dziewczynę piękną, nie mówiącą nic i jakby niesłyszącą.

Rzewnym lirycznym nastrojem legendarnym, ujmującym swoją sielską prostotą, odznacza się inny obrazek „Ku niebu“. Porzucona przez uwodziciela Hanka, idzie nocą w słotną jesień w góry, aby się zapodziać i zatracić. Prószy na nią śnieg zimny, a ona idzie coraz dalej, bez celu, jakby w obłędzie, aby utopić okrutny ból zranionego serca. Wtem na chmurze śniegowej, w niewidnym uroku, ukazuje się jej Matka Boska w złotej koronie, cała w światłości. I wydało się Hance, że ręka czyjaś dotyka jej ramienia.

A z chmury śniegowej i z tej pojawy, odezwał się cichy i słodki głos:

— Pódź!

— Ka? — szepnęła Hanka.

— Ku niebu. Daj renke — rzekła Matka Boska.

I Hanka podała jej rękę i poszła.

W opowiadaniu „Padrasowego Kuby o zmartwychwstaniu“, chwyta za serce humor prawdziwie Falstaffowski, jakim autor okrasił pierwszą kapitalną część opowiadania. W obrazku „Serce matki“, dominującym czynnikiem jest pierwiastek tragicznej siły poświęcenia, do jakiego zdolne wznieść się serce matki. Barwny koloryt opowieści z podań ludowych, ujęty w literackiem opracowaniu, stworzył prawdziwy klejnot w stylizowanej legendzie „O zimowych pannach“.

Treścią i formą ostatni tom „Skalnego Podhala“ dostraja się w zupełności do nastroju, kolorytu i literackiego piękna poprzednich, pospołu z nimi stanowiąc niepospolity dorobek polskiej nowelestyki. Nietylko w naszej, ale i w obcej literaturze zdobędzie on niewątpliwie prawo obywatelstwa jako rdzennie swojski i typowy wykwit polskiego ducha.

Jest zupełnie naturalnym objawem, że „Skalne Podhale“ Tetmajera, jak każde dzieło niepospolitej miary, dało początek długiemu szeregowi utworów naśladowniczych, których pokrewieństwo duchowe zasadza się na wprowadzaniu przez autorów tego samego środowiska obserwacyi do tematów t. zw. góralszczyzny i posługiwanie się gwarą Podhala. Ale o ile Tetmajer swą kulturą literacką umiał przy zachowaniu całej wierności fonetycznej nadać językowi ludowemu koloryt literacki, i ukazać całą piękność jego form i jego prostoty, o tyle u

mocy oponującej mu i zwalczającej go większości...

Dla rządu Stołypina taka polityka jest więcej niż wygodną, ponieważ tchórzliwi wrogowie są zawsze tańsi i wygodniejsi, niż śmiali przyjaciele. Kadetom, popierającym rząd jawnie i otwarcie, potrzebaby dać kilka foteli w gabinecie, potrzebaby adoptować kilka mniej lub więcej zasadniczych punktów ich programu. Dla kadetów zaś tak opozycyjnych, jak są obecnie, wystarczy napisać od czasu do czasu list z pogróżkami pod adresem Gołowina...

Polityka ta — jak powiedziałem — zasadniczo nie jest złą. Pytanie tylko, czy życie samo nie pójdzie tempem tak szybkiem, że odległe cele tej polityki zmieni na widowni politycznego myślenia, stawiając na ich miejscu cele bliższe i bardziej popularne.

My, tu nad Newą, wiemy, że za granicą, za Eydkunami i Wierzbołowem, panuje powszechnie przekonanie, że rewolucya już skończona, przynajmniej w swej fazie czynu. Zarazem jednak wiemy, że fałszywem jest to przekonanie. Stołypin rewolucyi nie stłumił. On wpędził ją tylko głęboko w organizm społeczny. Ten tysiąc powieszonych przez sądy polowe, i te pięćdziesiąt tysięcy zesłanych i uwięzionych — to był istotnie upust krwi silny. Ale wiadomo, że po puszczeniu krwi regeneracya jej ciałek odbywa się tak szybko, że w bardzo krótkim czasie następuje znowu nadmiar krwi, zjawisko zwane w medycynie „pletorą". Potrzeba się liczyć z tym faktem, że rewolucya rosyjska jest dzisiaj uspołecznioną, t. j. że przestały ją robić grupy chociażby bardzo liczne, ale robią wszystkie warstwy społeczeństwa, na swój sposób każda. Każda też, świadomie czy nieświadomie, pracuje dla jej ostatecznego tryumfu, którego ostateczną postać zaczyna naturalnie nieodgadniona tajemnica przyszłości.

Jest n. p. tajemnicą poliszynela, że liczne organizacye rewolucyjne mają dzisiaj broni więcej, niż kiedykolwiek. Blokada brzegów Finlandyi jest środkiem, jak zwykle, spóźnionym. Te niemal fantastyczne ilości karabinów i innej broni, o której sprowadzaniu przez Finlandyę do Rosyi opowiadają wtajemniczeni, znajdują się już w dobrem przechowaniu. Resztę znajdą rewolucyoniści w fabrykach rządowych z łatwością, lub sprowadzą pod pokładami okrętów wojennych i handlowych wprost do portów rosyjskich.

Rewolucya jest zjawiskiem, które, jak każde wielkie zjawisko, ma swoją autonomię. Nie można jej wyczarować jednym manifestem, chociażby nawet wyborskim, bo rewolucyi nie robi się manifestami. Było to złudzenie, z którego najpóźniej wyleczyli się kadeci. Prawdziwi rewolucyoniści złudzeń tych oddawna już nie mają i to właśnie stanowi ich siłę. Dzisiaj pozwalają oni pozornie na siebie czarnym sotniom, głodowi i egoizmowi fabrykantów. Czarne sotnie z agitacyą swoją docierają aż do najgłębszych tajników bezdennej przepaści ciemnoty i upodlenia i wywołują tam ruch — a ruch, to życie, głód wyciąga wprawdzie ciało chłopa i robi go na razie apatycznem i do żadnego czynu niezdolnem, ale zato odżywia w nim doskonale tę głuchą nienawiść, która, wybuchnąwszy, zapali całą Rosyę, egoizm zaś fabrykantów, dążących do odebrania robotnikom krwawo wywalczonych korzyści, nie pozwala tym krociom naturalnych szermierzy nieograniczonej, rewolucyjnej wolności zasnąć na laurach i zgnuśnieć.

Słowem nowy wybuch rewolucyi przygotowuje samo życie. Potrzeba pójść na pierwsze lepsze przedmieście fabryczne Petersburga i wsłuchać się w tętno tego życia, aby to zrozumieć. Rewolucyoniści to widzą i rozumieją, że nie należy przeszkadzać naturze. Wrzód dojrzewa, a wtedy go przeciąć w stosownej chwili, jest poddostatkiem.

Europa nie zna Rosyi nie tylko z powodu swej pozytywnej ignorancyi, ale także z przyczyn głębszych — powiedziałbym — organicznych. Są pewne cechy zbiorowości rosyjskiej, których zbiorowość europejska nigdy nie zrozumie. A cechy te są właśnie, kto wie, czy nie najważniejsze. Lecz o tem drugim razem!

Idem.

Proces ks. Jouina.

Gdy z początkiem drugiej połowy ubiegłego wieku br. Hausmann, zamianowany przez Napoleona III prefektem departamentu Sekwany, zaczął w Paryżu burzyć całe dzielnice, a na miejscu ich tworzyć wspaniałe place, szerokie ulice, nie nadające się do wznoszenia barykad, piękne gmachy publiczne i prywatne w owych czasach upiększania Paryża, powstał tam w okolicy bulwaru Haussmanna także kościół św. Augustyna. Uboga ludność wyniosła się stamtąd na krańce miasta, o co najbardziej może chodziło ówczesnemu rządowi, a do pałaców nowo powstałych sprowadziła się zamożna ludność ze swoją klientelą na wzór rzymski. Dla tej ludności kościół św. Augustyna był duchowem ogniskiem i pozostał niem poniekąd aż do dnia dzisiejszego.

Przyszedł czas walki kościelnej, ustawy separacyjnej i spisywania inwentarza po kościołach, które miały stać się własnością gmin wyznaniowych, przewidzianych przez ustawę separacyjną. Proboszcz kościoła św. Augustyna, ks. Jouin, należał do tych duchownych, którzy nie chcieli uznać ustawy separacyjnej i postanowili siłą udaremnić spisanie inwentarza przez władze rządowe. Gdy w grudniu 1905 r. została ogłoszoną ustawa o rozdziale kościoła od państwa, ks. Jouin umieścił w spisie nabożeństw parafialnych następującą odezwę, którą także kazał wiernym w kościele rozdawać:

„W bieżącym tygodniu dokonaną zostanie apostazya urzędowej Francyi. Nasze majątki zostały skonfiskowane, kościoły wydane w ręce sekwestra, mera i komisarza policyi. Rozpoczęła się walka. Wiedźmy ją w sposób waleczny, chrześcijański. Żałoba nasza musi być żałobą zbrojną. Zachowywać wiarę już nie wystarcza, trzeba jej bronić".

Prokuratorya dopatrzyła się w tej odezwie czynu karygodnego i obwiniła ks. Jouina o występek podburzania przeciwko władzy państwowej. Termin rozprawy był kilka razy odkładany, aż wreszcie proces rozpoczął się d. 11 b. m. przed sądem policyi poprawczej. Salę wypełniła publiczność, a koło fotelu prokuratora Morneta zasiadła komisya, wysłana przez Izbę deputowanych dla badania papierów ks. Montagniniego, wmięszanego do tej sprawy. Gdy przewodniczący, radca Toutain, zapytał obwinionego, co znaczą wyrazy „zbrojna żałoba", ks. Jouin, człowiek 63-letni, wygłosił w odpowiedzi zręczną obronę, w której podnosił, że wyrazów „zbrojna żałoba", nie należy rozumieć dosłownie, ale w przenośni. Chodziło mu o moralną obronę wiary. Na końcu swojej przemowy zapytał ks. Jouin: „Czy pomiędzy papierami ks. Montagniniego znajduje się jaki dokument, dotyczący mojej osoby?" Prokurator odparł: „Nie" — a wtedy ks. Jouin dorzucił uwagę: „W takim razie nie powinno się w tym procesie robić użytku z owych dokumentów".

Po przesłuchaniu ks. Jouina, ze względu, że nie powołano do rozprawy żadnych świadków, wygłosił swoje „plaidoyer" prokurator, który na podstawie odczytanych papierów ks. Montagniniego stwierdził, że Watykan wogóle wzywał duchowieństwo francuskie do oporu przeciwko władzom rządowym. Obrońca ks. Jouina, adwokat Danet, wygłosił namiętną obronę, poczem przewodniczący ogłosił, że wyrok zapadnie w sobotę d. 13 b. m.

Z ruchu wyborczego.

Bochnia, 10 kwietnia. (Z ruchu wyborczego w mieście i na wsi.) Ministeryalna, ekonomiczna, niepolityczna, czy apolityczna kandydatura dra Korytowskiego z jednej strony, a brak kandydatury demokratycznej z drugiej strony, odbija się ujemnie na ruchliwem zwykle życiu politycznem naszego miasta, którego nawet nie była, jak dotąd, w stanie ożywić kandydatura socyalistyczna dra Bobrowskiego, mimo kilku zgromadzeń odbytych w marcu. Dr Bobrowski bowiem przy niezaprzeczonej swej wymowie agituje na zupełnie obcym dla „partyi" terenie w Bochni. Kandydatura zaś dra Korytowskiego zawdzięcza swe szanse przeważnie biernemu stanowisku stronnictwa demokratycznego polskiego i ustala się raczej jako „malum necessarium". To też widoczną jest apatya przedwyborcza, zdobywająca się najwyżej na ciekawość niektórych wyborców, czy też minister ukaże się we własnej osobie spragnionym tego widoku aranżerom jego kandydatury. Apatya ta widoczną jest także z afisza, którym burmistrz dr Maiss, „jako jeden z wyborców", zaprasza na zgromadzenie przedwyborcze na niedzielę 14 b. m., motywując jako cel zebrania, że „czas już najwyższy" porozumieć się co do osoby kandydata. Istotnie zdaje się chodzi nie tyle o porozumienie, jako oficyalne zwiastowanie wyborcom wesołej nowiny o kandydaturze Ekscelencyi. Zresztą na pochwałę miasta należy podnieść, że dr Maiss nie uciekł się do konwentyklu, nie zasłania się „Radą narodową", lecz chce załatwić sprawę publicznie. Na pochwałę zaś ministra Korytowskiego można też podnieść, że wolał zostać sobą, niż przybierać znaną w naszem mieście maskę narodowego demokraty, jak to czynili inni konserwatyści...

O ile miasto nasze śpi, o tyle żywiej rusza się powiat. Z licznych kandydatur zostały się na placu właściwie tylko trzy, t. j. konserwatywna dra Ant. Górskiego, agitującego za sobą więcej po cichu i prywatnie, a liczącego przedewszystkiem na starostę i inne rzeczy, które jego są, dalej kandydatura „czcigodnego" ks. prałata Stojałowskiego (Bochnia ma zawsze szczęście!), przed którym pierzchnąć musieli pomniejsi centrowcy, jak Pilch, Janoszek, ks. Albin i inni, wreszcie kandydatura stronnictwa ludowego w osobie wicemarszałka Ruebenbauera. Mandat dla tego ostatniego kandydata można uważać za zapewniony. Oświadcza się za nim przeważna część włościan, między którymi najpoważniejsi i najświatlejsi radcy powiatowi i naczelnicy gmin. — Przedmiotem dyskusyi może być chyba, czy będzie to kandydat większości, czy t. zw. 25-procentowy. Powaga ks. prałata spadła w powiecie bocheńskim poniżej zera, chociaż posiada on jeszcze niestety dość znaczną liczbę zwolenników w kilkunastu gminach. Dlatego, w razie poparcia go przez księży, którzy jednak podobno nie mogą się jeszcze przekonać do ks. redaktora, i w razie rozwinięcia silnej przez niego agitacyi, w czem bez kwestyi celuje, mógłby powiat bocheński obok ludowca p. Ruebenbauera „postawić" ks. prałata, a p. Górski musiałby czekać „ad feliciora tempora". Zdaje się przecież, że ks. Stojałowski ma zanadto dobre serce i chce tylko nastraszyć p. Górskiego, gdyż chodzą wieści, że ci dwaj kandydaci znajdą drogę do porozumienia się, aby sprawa „narodowa" nie została na szwank narażoną.

Humorystyczną cechę nadają akcyi wyborczej zapewne mimowoli usiłowania grupki, złożonej z jednego zast. nauczyciela gimnazyalnego, pięciu akademików, oraz kilkunastu ich ojców lub krewnych włościan (przeważnie z Kłaja), którzy w mawiają w siebie i w drugich, że stanowią „stronnictwo" wszechpolskie w powiecie bocheńskim i sądzą, że najlepszym dowodem ich istnienia będzie postawienie własnego kandydata. Ponieważ jednak jeden z upatrzonych kandydatów nie mógł podobno wykazać się metryką urodzenia, że ma „popisowy" wiek 30 lat, wymagany na posła, a inni z „zaproszonych" wymówili się od niewdzięcznej funkcyi kandydata na kandydata, przeto zdaje się, że ofiarą tej partyjnej pasyi stanie się włościanin Dziurdzia z wielką szkodą dla szacunku, jakim się bezprzecznie, jako rozsądny i światły gospodarz, cieszy we własnej gminie.

Z Rzeszowa piszą nam: Pp. kandydaci, mający zamiar ubiegać się o mandat na posła do Rady państwa z miasta Rzeszowa, Ropczyc i Sędziszowa, bezwzględnie uznający solidarność Koła polskiego, którzy bezwarunkowo na wypadek wyboru zobowiązują się do tegoż Koła wstąpić, zechcą swoje kandydatury zgłosić w czasie do 25 kwietnia b. r. na ręce burmistrza dra Stanisława Jabłońskiego jako przewodniczącego miejskiego komitetu. Przewodniczący: Dr Jabłoński. Sekretarz: Szaynowski.

Z Kałusza. Komitet wyborczy Rady narodowej okręgu Stryj-Kałusz wzywa wszystkich tych kandydatów, którzy zamierzają ubiegać się o polski narodowy mandat poselski do Rady państwa z tego okręgu, by zgłosili swą kandydaturę najpóźniej do dnia 20 bm. na ręce przewodniczącego, p. Jana Bartla, insp. kol. państw. w Stryju, lub zast. przew., p. dra Emila Połturaka, adwokata kraj. w Stryju (ul. Sobieskiego 52).

Z ruchu kobiecego.

(Prawo wyborcze dla kobiet w Danii. — Kobiety w sejmie finlandzkim. — Ruch kobiecy w Skandynawii. — Walka o prawo wyborcze dla kobiet w Anglii. — „Suffragettes". — Opinia publiczna wobec ruchu kobiecego w Anglii.)

Jak to już przed kilku tygodniami zaznaczyliśmy, w sejmie duńskim pojawił się wniosek o przyznanie kobietom w Danii gminnego prawa wyborczego. Wniosek, odesłany do komisyi, znalazł pomiędzy posłami przychylne przyjęcie i prawdopodobnie zostanie przez Izbę uchwalony i uzyska sankcyę króla w formie ustawy. Byłoby to pierwsze zwycięstwo ruchu kobiecego w Danii, gdzie od szeregu lat kobiety bezskutecznie upominają się o prawa polityczne. Ogromny na tem polu postęp wykazuje Finlandya, która przed trzema jeszcze laty jęczała pod rządami generał-gubernatora Bobrykowa. Obecnie lud Finlandyi wybrał sobie nowy sejm, rzeczywiste przedstawicielstwo wszystkich warstw ludności, w miejsce dawnej czteroizbowej delegacyi stanów. Kobiety otrzymały czynne i bierne prawo wyborcze sejmowe. Wedle ostatecznego obliczenia na 200 członków sejmu finlandzkiego jest 19 kobiet. Należą one do wszystkich pięciu stronnictw politycznych w kraju, jednakże połowa wyznaje zasady socyalistyczne. Pierwszy to kraj w Europie, który kobietom otworzył podwoje parlamentu.

Wśród kobiet, należących do sejmu finlandzkiego, jedna, p. Mirno Sillanpää, była służącą i jest przewodniczącą związku służących; druga, p. Hilja Paerssimen, jest nauczycielką szkoły ludowej. Uzyskała także mandat sejmowy żona pewnego chłopa małorolnego, odznaczająca się podobno wielkim darem wymowy. Kobiety, wybrane do sejmu finlandzkiego, nie obniżą jego poziomu umysłowego, gdyż kobiety w Finlandyi, co przyznają sami mężczyźni, przewyższają pod niejednym względem płeć silną. Przykład Finlandyi stanie się zachętą dla kobiet innych krajów Europy w walce o zdobycie pełni praw obywatelskich. W sąsiedniej Szwecyi kobiety, stojące pod wodzą pani Ellen Key, odznaczają się wysokim stopniem inteligencyi, to też prędzej czy później muszą odnieść zwycięstwo. Kobiety w Norwegii posiadają już gminne prawo wyborcze, a w politycznych sprawach biorą oddawna bardzo żywy udział. Po zamachu stanu z dnia 7 czerwca 1905 r. poeta Herman Bang w Kopenhadze oświadczył, że ideę niezawisłości Norwegii piastowały kobiety tamtejsze z większą miłością niż mężczyźni i one też rozwinęły energiczną agitacyę dla wprowadzenia w życie tej idei. W obecnym parlamencie norweskim, który został wybrany w r. 1906, znajduje się liczna grupa posłów, którzy pragną kobietom przyznać równie czynne, jak bierne prawo wyborcze do parlamentu.

Kobiety w Anglii będą musiały usunąć jeszcze mnóstwo przeszkód, zanim zdołają wywalczyć sobie choćby tylko czynne prawo wyborcze. Wniesiony tego roku do Izby gmin bil o emancypacyi politycznej kobiet, zaledwie doczekał się drugiego czytania i został pogrzebany. Jednakże poważna opinia publiczna w kraju i cała prasa zajmuje się pilnie tą sprawą, co już jest znacznym postępem wobec dawniejszej obojętności. Kwestya udzielenia kobietom prawa wyborczego wyszła wreszcie ze sfer doktrynerów i snobów, stawszy się przedmiotem roztrząsań realnej polityki. Jeżeli kobiety, walczące o prawo wyborcze do parlamentu, tak zwane „suffragettes", chwytają się czasem zbyt hałaśliwych środków agitacyjnych, to opinia publiczna uniewinnia je dzisiaj, wiedząc, że obojętność rządu i większości parlamentu wobec słusznych żądań kobiety wywołuje w gorętszych jednostkach gwałtowne porywy.

Od owych czasów, gdy Mary Wollstonecroft pisała swe słynne „Vindication of the Rights of the Women", zmieniły się znacznie zapatrywania na ruch kobiecy w Anglii. Jeszcze w r. 1866, gdy John Stuart Mill dał hasło do organizacyi ruchu kobiecego, poważni Anglicy odpowiadali na to pobłażliwym uśmiechem. Dzisiaj ci nawet, którzy potępiają uliczne demonstracye pań „suffragettes", w zasadzie uznają ich żądania za słuszne. Dawne stowarzyszenia kobiece, trzymające się tak zwanej taktyki „wody różanej", nie wywalczyły dla kobiet w ciągu 40 lat swego istnienia żadnych ustępstw, nic też dziwnego, że młode żywioły prą do energicznej akcyi, zapędzając się w niej czasem za daleko.

Parlament angielski poza regulacyą pracy kobiet w przemyśle, nie chciał zresztą przyznać kobietom żadnych praw politycznych, zapominając zupełnie o tem, że społeczne stanowisko kobiety zmieniło się radykalnie wbrew wszelkim usiłowaniom skrajnych konserwatystów. Jeżeli Rouseau twierdził, że zadaniem kobiety jest krzątanie się około gospodarstwa domowego i „dogadzanie" mężowi, to Mary Wollstonewolt słusznie odpowiedziała na to, że kobieta może być tylko wtedy dobrą żoną, jeżeli będzie towarzyszką męża, rozumiejącą wszystkie jego, nawet najwyższe zagadnienia. Stary patryarchalizm życia rodzinnego runął wobec indywidualizmu nowoczesnego. Praca kobiet w przemyśle wywołała pewną emancypacyę ekonomiczną kobiet, rozszerzenie wykształcenia kobiecego stworzyło emancypacyę ich umysłową, a teraz chodzi kobietom angielskim o emancypacyę polityczną.

W nowszym ruchu kobiecym w Anglii zajęła wybitne stanowisko mrs. Cobden-Sanderson, córka słynnego Ryszarda Cobdena. Była to jedna z pierwszych „suffragettes", która zasad polityki uczyła się u Williama Morrisa i Burne Jonesa. Wkrótce stanęły koło niej energiczne agitatorki, jak miss Teresa Billington, mrs. Despard, siostra generała Frencha, miss Gawthorpe i mrs. Pankhordt z córkami. Były to pionierki ruchu, tak energicznie później prowadzonego przez kobiety „suffragettes". Z początku „sufrażetki" szukały oparcia o stowarzyszenia robotników, ale wreszcie w r. 1903 sformułowały swój odrębny program i zaczęły samoistnie działać. Miasto Manchester, mające ogromny przemysł i liczące 10.000 robotnic, było ogniskiem ruchu kobiecego. Tam już w r. 1868 upominało się 7 tysięcy kobiet o prawo wyborcze dla siebie. — Pierwszy wniosek o emancypacyę kobiet wniósł w parlamencie angielskim Jakób Bright, na podstawie memoryału kobiet z Manchesteru, wypracowanego przez adwokata dra Pankhursta.

Wdowa po Pankhurscie założyła przed 4 laty w Manchesterze stowarzyszenie kobiet pod nazwą „The Womens Social and Political Union" (W. S. P. U.), ale ktoś dał kobietom, należącym do tego towarzystwa, nazwę „suffragettes", która się przyjęła w Manchesterze i przylgnęła także do innych stowarzyszeń kobiecych, mających na celu walkę o prawo wyborcze. Już podczas ostatnich wyborów do parlamentu agitujące w Manchesterze „suffragettes" miały zajścia z policyą, ale dopiero w Londynie, gdy ani w mowie tronowej, ani w enuncyacyach rządu wobec Izby nie wspomniano ani słowem o prawie wyborczem kobiet, rozpoczęły się znane próby wtargnięcia kobiet do parlamentu pod wodzą panny Pankhurst, córki adwokata Pankhursta, doktorki praw. Panna Pankhurst spowodowała „suffrażystki" do wojowniczego wystąpienia, powołując się na to, że wszystkie wielkie ruchy reformatorskie w Anglii miały podobny przebieg.

Owe demonstracye przed parlamentem i walki z policyą są zbyt dobrze znane, ażeby powtarzać tutaj ich szczegóły. Walki kobiet z policyą w Londynie miały niezaprzeczenie niejeden moment humorystyczny, skwapliwie wyzyskany przez nieprzyjaciół ruchu kobiecego, ale panna Pankhurst przewidziała tę okoliczność, uważając ją atoli za podrzędną. „Trzeba publiczności sprawić niespodziankę, zanim zdołamy pozyskać jej sympatye" — powiedziała panna Pankhurst przed demonstracyami. — I rzeczywiście rzesza kobiet przeważnie ze sfer wyższych, urządzająca przed parlamentem demonstracye i walcząca z policyą, musiała na siebie zwrócić powszechną uwagę. Demonstrantki stawały kilka razy przed sądem i szły do więzienia, nie chcąc z zasady płacić grzywien, a opinia publiczna zaczęła się z konieczności zajmować tą sprawą. Wielu potępiło demonstracye, ale potępiwszy sposób walki, zgodziło się na jej cel. Ci nawet, którzy dotąd obojętnymi byli wobec ruchu kobiecego, wołają teraz, ażeby kobietom wymierzono sprawiedliwość. Prasa równie zajęła się tą sprawą i przeważni wyraża się o niej przychylnie. Zresztą i w parlamencie angielskim „sufrażystki" zyskują coraz więcej stronników, a przeciwnicy walczą argumentami, które nie wytrzymują krytyki i są raczej potwierdzeniem słuszności żądań, podnoszonych przez kobiety.

Badania aerologiczne.

Posiadamy obecnie nową naukę, tak zw. „aerologię", odkąd za pomocą balonów, bądź z załogą, bądź bez załogi wysyłanych w powietrze i zaopatrzonych w specyalne przyrządy regestrujące zaczęli uczeni badać wyższe warstwy powietrza. Już od dawna meteorologowie przekonali się, że rozmaite stany powietrza, zwane popularnie pogodą lub niepogodą, zależą w znacznej mierze od zmian w górnych warstwach atmosfery. Już w r. 1647 stwierdził uczony francuski Ténier, że na wierzchołku góry Puy de Dôme w Owernii stan barometru jest głębszy niż na mniejszych wysokościach. W r. 1787 znany fizyk genewski Benedykt Saussure urządził wyprawę na górę Montblanc, celem badania atmosfery. Ale temperatura powietrza i kierunek jego, czyli wiatr, zależne są bardzo od właściwości terenu, to też nawet na wysokich górach nie można czynić spostrzeżeń, wolnych od wszelkiego przypadkowego wpływu.

Wynalezienie balonu w r. 1783 dało badaczom sposobność do uwolnienia się od wpływów terenu. Profesor fizyki Charles był pierwszym, który zaraz tego samego roku przedsięwziął obliczenia za pomocą balonu. Stwierdził, że najgłębszy stan barometru podczas pierwszego wzlotu wynosił 500·8 mm. przy temperaturze 8·8° C. poniżej zera. Na podstawie tych danych obliczył Charles, że wzniósł się na wysokość 3467 metrów. — Później cały szereg uczonych przedsiębrał podobne wzloty balonem dla badań meteorologicznych i elektrycznych. Najważniejsze wzloty do roku 1887 przedsiębrał angielski uczony Glaisher, który dla celów naukowych wzniósł się balonem w powietrze 28 razy. Osiągnięte naówczas rezultaty były przez dłuższy czas podstawą dalszych badań, aż dopiero obecny dyrektor obserwatoryum aeronautycznego w Lindenbergu w Prusiech, prof. Assmann, wykazał, że spostrzeżenia Glaishera, znakomitego zresztą uczonego, nie mają prawie żadnej wartości dla nauki. Powodem tego faktu są promienie słoneczne. Każdy wie,

---

naśladowców jego „brak zdolności zrozumienia i odczucia ducha tej gwary rywalizuje szczęśliwie ze zdumiewającym brakiem słuchu i pamięci".

Powyższej uwagi nie można jednak zastosować do Władysławy Panek, autorki zbiorku nowel góralskich p. t. „Kaj ten smrek siwy". Można jej atoli zarzucić, że gwary ludowej nadużywa, posługując się nią nietylko wtedy, gdy ją wkłada w usta bohaterów i bohaterek swoich opowiadań, ale i wtedy, gdy mówi od siebie lub podmalowuje pejzażowe tło swych powiastek. Poza tem autorka dotąd nowicyuszka w gronie piszących, tym zbiorkiem rekomenduje się wcale korzystnie. Jej obrazki tatrzańskie, pomimo swego szarego kolorytu i często dramatycznego podkładu, zalecają się dużą świeżością obserwacyi i siłą. Bezpośredniość odczucia jest u niej wielka i ona dodaje farb jej malarskiej palecie, stąd rzewność kojarzy się u niej z liryzmem, sentymentalizm z plastyką i wyrazistością charakterystyki typów doskonale cieniowanych. Do najlepszych w zbiorze należą obrazki: „Jak Jaciszek Gąsienica do domu wrócił" i „Naści i to Paniczusku" — oba przepojone rzewnem odczuciem niedoli i smutków życia góralskiego.

Autorka zna życie góralskie nie powierzchownie, ale widocznie z długiego i bliskiego stykania się z ludem. Te dane warunkują żywotność jej pierwszemu zbiorkowi, który jest obiecującym zadatkiem przyszłości.

Tylko w posługiwaniu się gwarą ludową winna p. Pankówna unikać przesady i wzorem Tetmajera nie używać jego tam, gdzie tego ściśle nie wymaga wątek opowiadań. Nawet w naśladownictwie najlepszych wzorów zachowanie należytej miary jest nieodzownym warunkiem literackiej i estetycznej wartości książki.

W. Prokesch.

Stefan Żeromski

Dzieje grzechu.

39 (Ciąg dalszy.)

Wmawiał w siebie, że już to, co się w nim dzieje, — jest to podłość, ostateczna hańba człowieka prawego, — że tego wcale być nie powinno, że niema być, — zaklinał się, żeby nie było. Po tytanicznych porywach, po wysiłkach duszy w istocie potężnych, po przyrzeczeniach w kłąb zmotanych — nastawały chwile ciszy. Ale wnet, jak z pod ziemi, wybuchał inny zdrój. Było duszno, smutno śmiertelnie, jakby co minuta miało się ukazać czyhające nieszczęście. Płomienne uczucie oczekiwania, gdy była nieobecną w domu, rozdymało żyły i napełniało pokój zapachem rozkoszy. W ciszy, dotykalnej, jak ciemność nocy, lub jasność słońca, rozlegały się jej słowa tak wyraźnie że słychać było każde brzmienie i każdą sylabę. Szelest sukien trwał bez przerwy. Głowa płonęła, serce biło, jak zbuntowany niewolnik. Powieki opadały na oczy i niewstrzymane obrazy rozkoszy objawiały się daleko wyraźniej, niż otaczające, martwe sprzęty. Wtedy to przemykała się w mózgu cicha i skromna myśl:

— A dlaczegóż to właściwie zachowywać te skrupuły? Dlaczego? Szczęście jest jedno, a nieszczęść milion.

Wówczas wyrywał się znowu, jak z objęć dyabelskich, wznosił ponad siebie i usiłował patrzeć na wszystko, co się z nim dzieje w tej izbie, z góry, z wysoka.

— Oto, — mówił do siebie — teraz jest chwila rozumu czystego, włada, jakby powiedział stary, a tak mądry Plato, „to logikon". Wszystko, co jest poza tą chwilą, jest — „to alogon" namiętność, apetyty zwierzęce, „cupiditates", podła szlaka w piecu, gdzie się ma wytopić czyste żelazo. Czyliż to ja miałbym dopuścić do władzy owo „alogon"? Ja, człowiek przyszłego świata? Przenigdy! Choćby tylko dla tego.

Rzucał się do książek, do studyów, do ścisłego myślenia. Panował nad sobą w ciągu godzin. Ale rzut oka na cokolwiek, na ślad drobnych goździków w obcasie jej bucika, wyciśnięty na białych deskach sosnowej podłogi... Z desek tych, z nikłych, okrągłych zagłębień strzelała w górę cudowna, naga, cielesna mgła. Zasłaniał się od niej rękami, zaciskał przed nią powieki. Lecz ona była w nim, w oczach jego mieszkała od dawien dawna. Cudowne, ledwie rozkwitłe piersi, barki i ręce, biodra i łono były w przepaściach oczu i w mózgu. Rozkosz i radość, dym z najcudowniejszych kadzideł, niewyśpiewany czar, tajna pieśń ruchów jej nagiego ciała napełniały duszę. I znowu Łukasz pytał sam siebie:

— Jestże złem to, co ja czuję?

I czuł w sobie śmiech potężny zdrowych sił życia, jako odpowiedź na wywody honoru i na zaprzeczenia rozumu. Wtedy także najdokładniej poznał, jak rozkosz jest dobra, jak grzech jest łaskawy, a cnota nieznośna. Cień i blask, przestrzeń i czas były na jego rozkazy. Słodycz marzeń nie miała granic.

Kiedy zbliżała się godzina jej nadejścia, pokój stawał się ciasny i mały, niby klatka. Piersi były za małe dla mnóstwa zamkniętych westchnień, nagłych szlochań i bezimiennych wybuchów. Łukasz tłukł się w izbie od ściany do ściany, od drzwi do okna, od okna do drzwi. Czekał, liczył minuty, sekundy... Uchylał drzwi do sieni, zatapiał w szparze oczy i czyhał z powstrzymanym oddechem. Stał tak przytulony do zimnego muru, drżąc z zimna, rozszarpany przez uczucia głuche i ślepe, przez trwogi wyrafinowane, przez żądze, zwątpienia, ofiary i żal. Częstokroć wtedy właśnie gromadzili się we wspólnej sieni sąsiedzi, żydzi z interesami, oraz rozmaici przychodnie i toczyli pod temi drzwiami miłosnego oczekiwania zaciekłe dyskusye materyalistyczne, załatwiali interesy i skakali sobie z paznogciami do oczu.

Wtedy Łukasz popadał w stan dzikiego rozstroju, pienił się, rozpaczał i pękał ze złości. Były chwile, że chwytał za kij, żeby rozegnać chargocącą zgraję — i znowu zmieniał się w natężony wzrok, w czujny słuch. Tęsknota wbiegała na najwyższy szczyt swej drogi i leżała bez sił. Zostawało tylko błaganie i cichy, ciągły jęk wewnętrzny. Gdy nagle Ewa zjawiała się, gdy nagle wynurzał się z żydowskiego gwaru jej uśmieszek, gdy mknęła ku drzwiom wesoła, różowa, szepcąca swym melodyjnie-gardłowym głosem, gdy surowo karciła za to, że sterczy pode drzwiami przeziębły i blady, — nie wierzył swemu szczęściu i ulegał nagłemu zdumieniu, prawie rozczarowaniu, prawie depresyi. Patrząc na jej żywą twarz, na oczy iskrzące się, jak wiecznie nowy i wiecznie silny mróz, uciekał na drugi kraniec miłości, w kraj zimnych rozważań i nadaremnie wszystko znowu mierzył myślami.

Ewa oddawna spostrzegła, co się dzieje.

Jeżeli przypadkowo z pod czarnej sukni wysunął się jej trzewik, jeżeli, zajęta sprzątaniem pokoju, zmywaniem naczyń, przechyliła się w taki sposób, że uwydatniły się jej piersi, — widziała wówczas z pod rzęs, że ją chwytają jego oczy, niby płomienne ręce. I jej myśli poczęły chodzić chyłkiem po elipsach szału i rozpaczy. Przysięgła sobie, że skoro tylko on do Włoch pojedzie, wróci do Warszawy. Tam znajdzie sobie z łatwością zajęcie, jeśli nie w dawnem biurze kolejowem, to gdzieindziej, — w telefonach, telegrafach, biurach technicznych, jako wreszcie kasyerka, urzędniczka i t. d. Warszawa była jej miastem. Tam czuła się u siebie, wśród cywilizacyi, gwaru, rwetesu, pracy. Miasto prowincyonalne było dla niej pustynią, o tyle mającą jakąkolwiek wartość, o ile tu przebywał Łukasz. To też co rychlej pragnęła wrócić „do miasta", znaleźć się wśród rynków, gdzie na ręce i rozum czekają, gdzie życie wre i myśl bezsennie pracuje. Ale jakże wrócić do Warszawy, do matki, do ojca, do owych prac, gdyby została „kochanką"? Wrócić i stanąć oko w oko z matką — to jeszcze nic. Gdy ją zapyta o wszystko — powie wszystko. Ale wrócić i powiedzieć, że przez czas nieobecności była „u tego pana"? Nie, wtedy już niema powrotu. Ściągnąć na siwą głowę matki pewność, wiadomość, potwierdzenie?... Kłamać? Nie, kłamać nie można. Tu może być albo prawda, albo niema powrotu. Ewa drwiła sobie ze świata, z całego świata, jak długi i szeroki, oraz ze wszystkich jego urządzeń. Łukasz — to wszystko.

Obmowy, potwarze, plotki — było to dla niej nic, owszem — uciecha, byleby tylko nie mieć na sobie ciężaru, że to co będą mówić — to prawda. Gdyby Łukasz zażądał ofiary z ciała i duszy, nie zawaha się ani chwili. Ale pragnęła wszystką mocą ducha, żeby nie teraz jeszcze. Wiedziała, że ją czekają straszne przejścia, nim rozwód przyjdzie, słyszała swoją przyszłość, lecącą koło głowy, jak świst bata. To też pragnęła jednej tylko rzeczy! mieć w sobie siłę śmiechu z potęgi światowej, mieć grunt pod nogami, żeby na nim stojąc, żywić do końca miłość i dumę. (C. d. n.)

że termometr w słońcu podnosi się wyżej niż w cieniu. Ale prawdziwą temperaturą powietrza zawsze jest ta temperatura, którą znajdujemy w cieniu. Ponieważ zimne powietrze jest cięższe niż ciepło, jest rzeczą niemożliwą, ażeby n. p. warstwa powietrza, mająca 10° ciepła, mogła się utrzymać jak mur obok warstwy, mającej 20° ciepła. Nastąpiłaby natychmiast wymiana tych warstw aż do jednostajnej temperatury na miejscach, niedaleko od siebie położonych. Ale mimo to faktem pozostaje okoliczność, że stan termometru inny jest w cieniu, a inny w słońcu.

Wiedział o tem Glaisher, ale nie umiał wpływu ciepła, pochodzącego z promieniowania słońca, dostatecznie usunąć. I dlatego temperatury podane przez niego, są po największej części za wysokie w tych wypadkach, gdy słońce oświetlało kosz, lub łódź balonu. Dopiero prof. Assmannowi powiodło się zbudować termometry, za pomocą których można stwierdzić prawdziwą temperaturę powietrza nawet pod najsilniejszem działaniem promieni słonecznych. Są to tak zwane termometry aspiracyjne, które stały się niezbędnem narzędziem przy każdym wzlocie balonu, mającego załogę. Pomiary porównawcze, które z inicyatywy Assmanna czynili profesorowie Berson *) i Süring z przyrządami Glaishera i Assmanna, wykazały, że prawdziwe temperatury, obliczone za pomocą termometru aspiracyjnego, były średnio o 14·8° niższe od temperatur podanych przez Glaishera.

Wobec tego okazała się konieczność przedsiębrania nowych wzlotów, celem uzyskania właściwych pomiarów. W Berlinie urządzono też cały szereg takich wzlotów, ale dopiero profesor Assmann zdołał zorganizować wszechstronną pracę w tym kierunku. Cesarz Wilhelm ofiarował na ten cel 100 tysięcy marek i fundusz ten umożliwił 50 wzlotów. Badania Assmanna wywołały wielkie wrażenie, ogłoszone zaś zostały przez Assmanna i Bersona w dziele p. t. „Wissenschaftliche Luftfahrten“. Ale okazało się przy tej sposobności, że konieczną jest rzeczą przedsiębrać równocześnie badania na jak najliczniejszych punktach ziemi. Inicyatywę dała Francya, a myśl obrócił w czyn znowu Assmann, który w r. 1893 urządził dwa równoczesne wzloty w Berlinie i Sztokholmie. Za tym przykładem poszły inne kraje. We wrześniu 1896 r. Paryżu na międzynarodowej konferencyi dyrektorów zakładów meteorologicznych utworzono międzynarodowy komitet dla wzlotów naukowych pod przewodnictwem dra Hergesella, meteorologa alzacko-lotaryngskiego.

Komitet ów urządza w każdy pierwszy czwartek miesiąca międzynarodowe wzloty w różnych miejscach Ameryki, Belgii, Anglii, Francyi, Niemiec, Włoch, Austryi, Rosyi, Hiszpanii i Skandynawii. Te równoczesne wzloty dały już bardzo pomyślne wyniki. Dawniej sądzono, że na wysokościach niezbyt wielkich panuje co rok na tych samych punktach mniej więcej ta sama temperatura. Obecnie wiemy, że tak nie jest, że przeciwnie różnice temperatur są znaczne. Wogóle temperatura podczas wznoszenia się w górę balonu obniża się do 1° co 100 metrów, ale na większych wysokościach ponad 10.000 metrów francuski badacz Teisserence de Bort i Assmann stwierdzili istnienie znowu cieplejszych warstw powietrza. Najwyżej wznieśli się w powietrze Berson i Süring dnia 31 lipca 1901 r., a mianowicie na 11.000 metrów. W Strasburgu balon regestrujący bez załogi wzniósł się dnia 3 sierpnia 1905 r. na 25.800 metrów.

Wody, zajmujące znaczniejszą część globu naszego, równie służyć muszą za teren dla wzlotów — Pierwsze latawce dla badania atmosfery puszczał na jeziorze Bodeńskiem profesor Hergesell. Amerykański badacz Rotch i francuski Teisserence de Bort czynili to na oceanie Atlantyckim, a Berson i Elias podczas jazdy do przylądka Północnego. — Stosunki prądów wiatrów pasatowych i antypasatowych, dalej stosunki w pasach bezwietrznych, nie są tak proste, jak się dotąd zdawało. W roku bieżącym po raz pierwszy z inicyatywy Teisserence de Borta będą urządzone systematycznie badania powietrza nad morzem i to równocześnie na północy półwyspu skandynawskiego, koło Islandyi, koło wysp Azorskich, koło Algieru i wysp Bermudów. Dopiero w ten sposób aerologia rozwinie się należycie.

*) Sądeczanin, młodszy brat p. Bersona, radcy sądu krajowego we Lwowie. P. A.

Kronika.

Kraków, 13 kwietnia.

Wycieczki do Krakowa! Z powodu zbliżającego się sezonu gromadnych wycieczek włościan i młodzieży szkolnej do Krakowa, w celu zwiedzenia jego pamiątek narodowych i zabytków historycznych, zarząd Koła imienia Adama Asnyka Towarzystwa szkoły ludowej oznajmia, iż kierownicy i organizatorowie takich wycieczek powinni możliwie najrychlej zgłaszać je do zarządu tegoż Koła, celem otrzymania szczegółowych wyjaśnień i wskazówek, dotyczących pobytu wycieczek w Krakowie i organizowania tychże. Doniosłe korzyści i wielki wpływ, jaki wycieczki do Krakowa wywierają na szerokie rzesze ludzi i młodzieży, wówczas tylko dadzą się w całej pełni osiągnąć, jeśli organizacya ich oprze się na należycie zrozumianych podstawach, jakie daje nam kilkoletnie doświadczenie w tej dziedzinie pracy narodowej. — Zgłoszenia przyjmuje przewodniczący Koła imienia A. Asnyka Towarzystwa szkoły ludowej: dr Bolesław Zieliński, sekretarz: Stanisław Nowicki w Krakowie, ulica Floryańska L. 15, I p.

Wszystkie dzienniki polskie uprasza się o powtórzenie tego komunikatu.

„Święto słońca“, obraz sceniczny, przedstawionym będzie — jak to już zapowiadaliśmy — 21 b. m. w salach starego teatru. Treścią obrazu — to podania wielkopolskie, pełne poezyi, p. t. „Żywie i Krumine“. Żywie, bogini słońca i rozkwitu wiosennego, rozgniewana na córkę Kruminę za to, że płakała nad niedolą ludzką, którą widziała z wyżyn swych świetlanych, strąciła ją na ziemię. Ta zamieszkała potem pod ziemią. Żywie, stęskniona za córką, szukała jej przez tysiąc lat, a w tym czasie wszystkie pory roku się pomięszały i była niedola wielka. Gdy się odnalazły i pogodziły obie boginie, Żywie wróciła na wyżyny, córka zaś jej została pod ziemią, by dobroczynnie działać dla ziemi — jedna z wysokości, druga wewnątrz ziemi — i odtąd zapanował ład na ziemi. Matka z córką rokrocznie w pierwszy dzień wiosny spotykały się na ziemi i w tym dniu było święto słońca obchodzone. Do tego podania odnoszą się prawdopodobnie pieśni starosłowiańskie „Łado-łado“.

Wieczór ku czci Z. Krasińskiego, urządzany w teatrze miejskim w poniedziałek dnia 15 b. m. staraniem Towarzystwa kolonij wakacyjnych szkół średnich, wzbudza powszechne zainteresowanie publiczności. Słowo wstępne wypowie prezes Akademii umiejętności, prof. Stanisław Tarnowski. W części deklamacyjnej programu weźmie udział p. Michał Tarasiewicz, który wygłosi wstęp do „Nieboskiej komedyi“ oraz ustęp z „Przedświtu“: „Czy pamiętasz nad Alp śniegiem...“ P. Józef Węgrzyn wypowie wiersz liryczny Krasińskiego: „Znasz co namiętność?“ Na deklamacyę zbiorową wybrane scenę „wielkiego dyalogu“ Irydyona z Ulpianem; rolę Irydyona objął ceniony deklamator, p. A. Lekszycki, Ulpiana p. S. Strojek. W scenach zbiorowych wezmą udział chóry młodzieży gimnazyum św. Jacka.

W części wokalno-muzycznej wieczoru przyjęła współudział pani Marya Niziniecka, śpiewaczka. Akompaniament fortepianowy objął prof. Bylicki. Nadto przyjął również współudział p. Aleksander Feldstein, młody, utalentowany pianista, który dał się już bardzo zaszczytnie poznać z kilku występów.

Sympatyczny i godny poparcia cel, jak niemniej starania, które wydział Towarzystwa poczynił dla uświetnienia wieczoru, zasługują na gorące poparcie, które zaznaczyć się winno wysprzedaną salą.

Bilety po zwykłych cenach teatralnych nabywać można u sekretarza Towarzystwa codziennie w godzinach od 5 do 8 wieczorem, jutro zaś w niedzielę od 10 do 1 w południe i od 3 do 6 wieczorem w lokalu redakcyi „Czasu“ (ulica św. Tomasza L. 32), a w dzień przedstawienia w kasie teatru miejskiego od 9 do 1 po południu i od 3 do 8 wieczorem.

Z uniwersytetu. P. Julian Rosengarten, rodem z Pleszowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Orkiestra Kaima, której występy w Krakowie zainteresowały nasz świat melomanów, przysłała na ręce dyr. Barabasza wspaniałą podobiznę całego zespołu, zdjętą na estradzie, na tle wspaniałych organów prześlicznej sali Kaima w Monachium. Orkiestra liczy 72 wirtuozów, a nie 27, jak mylnie wczoraj wydrukowano — samych mistrzów w swym zawodzie. Fotografię wystawiła w witrynie swej księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Z teatru ludowego otrzymujemy następujący komunikat: Między dyrektorem teatru ludowego, p. Frączkowskim, a p. Pilarskim, dyrektorem lwowskiego teatru ludowego, nastąpiło wczoraj porozumienie, mocą którego dyrekcya ludowego teatru w Krakowie, powierzyła p. Pilarskiemu kierownictwo tegoż teatru, dając mu zarazem pełnomocnictwo do skompletowania towarzystwa. Dotychczas zostali zaangażowani artyści lwowskiego teatru ludowego: pp. Olska, Arciszewska, Grafczyńska Felicya, Grafczyńska Marya, Pilarski, Barwiński, Szymański, Folta, Didur, Monasterski. Są to wybitne siły artystyczne, które przez trzy lata były podstawą powodzenia i sukcesów artystycznych tegoż teatru we wszystkich miastach galicyjskich. Z dotychczasowego personalu krakowskiego teatru ludowego zostali zaangażowani pp.: Gajewska, Wyrwicz, Barański, Ogiński. Dalsze pertraktacye w toku. Pierwsze przedstawienia odbędą się w przyszłym tygodniu w dotychczasowym budynku przy ul. Rajskiej.

Kurs nauczycielski ogrodnictwa otwarty został przed kilku dniami przy szkole ludowej w Dąbiu. Na kurs zapisało się 10 nauczycielek z różnych szkół galicyjskich i 2 z Królestwa Polskiego. Nauki ogrodnictwa, tak w teoryi, jak w praktyce udzielają: dr Stanisław Goliński i p. Szarek, kierownik szkoły w Dąbiu, nauki slöjdu, o ile ta potrzebna jest w ogrodnictwie np. przy wyrabianiu narzędzi ogrodniczych itp. udziela p. Rozdzielski.

Wśród nauczycielek-uczestniczek kursu, pracuje w charakterze przodownic kilkanaście dziewcząt tej szkoły, które w ogrodnictwie odpowiednio się wykształciły.

Onegdaj kurs ten zwiedził delegat namiestnictwa dr Fedorowicz w towarzystwie inspektora Rady szkolnej okr. p. Józefa Spisa.

Regulacya Rudawy. Nareszcie po tylu latach oczekiwań, przystąpiono do robót około regulacyi Rudawy, co, urzeczywistnione, zabezpieczy miasto od wylewów, gdyż, jak wiadomo, główną klęską miasta jest wystąpienie z brzegów nietylko Wisły, ile Rudawy na Błoniach. Jak to już donosiliśmy, rząd wykupił za cenę około 500 000 koron grunta i budynki przez których teren poprowadzonem zostanie nowe koryto Rudawy, mające wpadać do Wisły około klasztoru Norbertanek, a nie jak dotąd przy ulicy Zwierzynieckiej. We wtorek rozpoczęto na Błoniach za parkiem dra Jordana po lewej stronie roboty ziemne około kopania nowego koryta, a roboty te prowadzone są w ten sposób, że ziemia z dołów kopanych usypuje się równocześnie w wały po obu stronach koryta, mające zabezpieczyć okolicę od wylewu. Robotników pracuje około 100, a są to przeważnie ludzie, przysłani przez okręgowe biuro pośrednictwa pracy. Zarobek ich dzienny na akord wynosi 2—5 koron; między pracującymi są zarówno zawodowi robotnicy ziemni, jak i z innych zawodów, którzy w braku odpowiedniej sobie pracy, najęli się do robót przy regulacyi Rudawy.

Równocześnie na Zwierzyńcu inni robotnicy burzą domy i zabudowania zakupione przez rząd, a sprzedane dnia 10 b. m. przez licytacyę przedsiębiorcom, którzy zobowiązali się za materyał budowlany rozebrać domy i uprzątnąć gruzy.

Ogólny kierunek robót spoczywa w rękach naczelnika biura regulacyi Wisły starszego inżyniera p. Ludwika Regieca, na miejscu na Błoniach robotami kieruje inżynier p. Skoczyński. Roboty mają być prowadzone forsownie, tak, by w przeciągu 2, a najwyżej 3 lat, Rudawa obwałowana płynęła już nowym korytem, a stare zasypane, powiększyło teren Błoń. Po ukończeniu całego przedsięwzięcia konfiguracya Błoń zmieni się znacznie, n. p. park dra Jordana powiększony zostanie na całej swej długości o pas gruntu, powstałego z zasypania Rudawy, zniknie dalej most pod „Sokołem“ i t. p. Z gmin, przez które przechodzić będzie nowe koryto Rudawy, jedynie Bronowice nie zgodziły się na proponowane wykupno gruntów i wniosły do odpowiednich władz rekurs, skutkiem czego kwotę, przypadającą na tę gminę, złożono do depozytu sądowego.

W sprawie podwyższenia opłat telefonicznych. Komitet wiecu abonentów telefonicznych odbył wczoraj posiedzenie i uchwalił, ażeby 1) abonenci telefonów, którzy otrzymali zawiadomienie o obliczeniu rozmów, odbytych w d. 26 marca odpowiedzieli dyrekcyi poczt i telegrafów w Krakowie, że nie uznają i nie przyjmują nowego systemu opłaty, zastrzegając sobie wypowiedzenie telefonu z d. 30 czerwca br. 2) Z okazyi wyborów do Rady państwa żądać od kandydatów zwalczania nowej taryfy pocztowej i telefonowej.

Dalsza akcya w toku.

Rezygnacya. Otrzymujemy następujące pismo: Na liczne zapytania ze strony wielu interesowanych, mam zaszczyt donieść, że gdy wydział Towarzystwa właścicieli realności powziął uchwałę solidaryzującą się z pismem swojego prezesa, dra Konstantego Lipowskiego, wniesionem na ręce prezydenta miasta, a wyrażającem prośbę o podwyższenie dodatków gminnych (na cele czyszczenia miasta), widziałem się spowodowanym jeszcze w dniu 15 grudnia 1906 roku złożyć godność wiceprezesa tegoż Towarzystwa. Mimo upływu czterech miesięcy, rezygnacya moja przez wydział Towarzystwa nie została załatwioną, co mnie niniejszem powoduje do wystąpienia wogóle z tego Towarzystwa i poszukania obrony interesów właścicieli realności w drodze odmiennej organizacyi, jaka niebawem powstanie.

Z poważaniem dr *Karol Łepkowski.*

Proces o obrazę czci. Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczył się dzisiaj proces karny o występek obrazy czci, przeciw p. Gustawowi Titzowi, odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu“. Jako oskarżyciel prywatny występował nadkontuktor kolei państwowej z Suchej, p. Jan Kudziel, przeciw któremu w nr. 315 „Naprzodu“ z dnia 16 listopada z. r. ukazała się korespondencya z Oświęcima, pełna napaści i obelg. W korespondencyi tej pod tytułem „Agitator centrum katolickiego“, niepodpisany autor, z okazyi spraw wyborczych, zarzucił p. Kudzielowi szereg czynów niehonorowych, jak szwindle, popełniane w służbie, przyczem obrzucił go stokiem obelg w rodzaju „klerykalny lizuń“ itp. Czując się spotwarzonym, p. Kudziel wystąpił ze skargą sądową i dzisiaj odbyła się rozprawa, której przewodniczył radca sądu dr Trzaskowski, oskarżenie wnosił adw. dr Himmelblau, obwinionego bronił adw. dr Heski.

Ponieważ do zgody między stronami nie przyszło, a oskarżony zaofiarował dowód prawdy, trybunał odroczył rozprawę, w celu powołania proponowanych świadków, mających stwierdzić słuszność zarzutów, podniesionych przeciw p. Kudzielowi w „Naprzodzie“.

Z kroniki wypadków. Do pogotowia Towarzystwa ratunkowego zgłosiła się dzisiaj rano niejaka Józefa Kawiczynowa, żona murarza z Krowodrzy, w okropny sposób pobita przez jakiegoś mężczyznę. Biedna kobieta oprócz szeregu obrażeń doznała złamania żebra. Oddano ją po pierwszym opatrunku leczeniu szpitalnemu, przeciw brutalowi zaś, który ją tak pobił, wdrożono dochodzenia karne.

Z kraju.

Bochnia, 10 kwietnia. (Koło T. S. L. — Wykłady inż. Libańskiego.) Nasze Koło T. S. L. rozwija w tym roku, podobnie jak dawniej, szeroką działalność pod znakomitem przewodnictwem prof. Świtalskiego. Urządzona przed świętami Wielkanocnymi gospodarcza przyniosła Kołu, dzięki zabiegom, szczególnie pań Nowakównej i Rogoyskiej, blisko 400 kor czystego dochodu, który zostanie użyty na założenie kilku nowych wypożyczalń w gminach Chodenice, Proszówki, Buczyna i t. d. Równocześnie zarząd Koła popiera tworzenie się czytelń przy wypożyczalniach. Wielką zasługą Koła były odbyte w tym tygodniu w Bochni, Niepołomicach i Brzesku wykłady inż. Libańskiego ze Lwowa, który mówił: „O końcu świata“ „o cudach nowoczesnej techniki“ i „wszechświecie“. Niestrudzony ten prelegent, którego słusznie dziś już można nazwać mistrzem w popularyzowaniu wiedzy wśród szerokich warstw, był przedmiotem serdecznych owacyj ze strony słuchaczów, którzy masą zapełniali sale wykładowe. Olbrzymie powodzenie, jakiem cieszą się zasłużenie prelekcye p. Libańskiego, tłomaczy się nadzwyczajnym darem jasnego, płynnego, nader żywego wykładu, który nadto ilustrowany jest znakomitemi obrazami świetlnemi. — Wykłady inż. Libańskiego, to najlepszy elementarz wiedzy nowoczesnej z zakresu przyrody i techniki. Zapoznanie się z tym elementarzem powinno być potrzebą wszystkich naszych miast i miasteczek, hołdujących nieraz średniowiecznym przesądom... o końcu świata. *rł.*

Tarnów, 12 kwietnia. (Z Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i ogrodniczego.)

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, przyjęto sprawozdanie z ostatniego posiedzenia do wiadomości, poczem dyr. dr Leniek referował w sprawie zmiany statutu Towarzystwa. Po dłuższej dyskusyi projekt nowego statutu z drobnemi poprawkami przyjęto. Ożywioną dyskusyę wywołał referat prof. Arvaya p. t. „Przepisy dyscyplinarne dla młodzieży szkół średnich“. W dyskusyi zabierali głos pp.: dr Leniek, Morawiecki, Trybowski i Leśnodorski, poczem uchwalono polecić wydziałowi, aby się zajął sprawą wydania nowych przepisów dyscyplinarnych dla młodzieży. Z kolei prof. Trybowski przedstawił w obszernym referacie nową ustawę o regulacyi płac nauczycieli szkół średnich w stosunku do płac innych urzędników państwowych i szkół przemysłowych. Wnioski referenta uchwalono. — Przy wnioskach członków prof. Morawiecki wystąpił z protestem przeciw uchwale sejmowej, zmierzającej do rozszerzenia autonomii w sprawach szkolnych. — Wniosek powyższy wywołał gorącą dyskusyę, a nawet rezygnacyę prezesa. Ostatecznie wniosek odłożono do następnego posiedzenia.

Przed kilku dniami odbyło się miesięczne posiedzenie Towarzystwa ogrodniczego, podczas którego prof. Dyduch wygłosił zajmujący odczyt o glonach i mchach. Po odczycie nastąpiło losowanie kwiatów.

Przeworsk, 10 kwietnia. Dnia 6 b. m. urządził „Sokół“ nader miłą „wieczornicę“. Zebrało się około 80 osób z różnych sfer. Wiceprezes „Sokoła“, druh Kobzdaj, zagaił zebranie przemową, poczem wygłoszono szereg toastów. Na zakończenie amatorzy odegrali wesołą operetkę „O chlebie i wodzie“, w której odznaczyła się pani M. pięknym głosem i dobrem ujęciem roli.

Dnia 7 b. m. odbyło się pierwsze zgromadzenie nauczycielskiego „Ogniska“, do którego zapisało się 21 członków. Przewodniczącym wybrano p. M. Smosznę, zastępczynią pannę St. Neuwirthównę, sekretarzem p. J. Garbackiego. — Na wniosek jednego z członków uchwalono naczelnemu zarządowi związku nauczycielstwa ludowego w Krakowie, wyrazić podziękowanie za pełną trudu i poświęcenia, a skuteczną pracę w interesie nauczycielstwa. Dalsze posiedzenia uchwalono odbywać co miesiąc.

Zabójstwo i samobójstwo. W Drohobyczu wczoraj wieczorem w hotelu „Boulevard“ przy ulicy Stryjskiej porucznik 36 pułku obrony krajowej Riedel w pokoju, zamieszkałym przez kasyerkę Helenę Król ze Lwowa, dwoma strzałami z brauninga zastrzelił Królównę, a następnie siebie pozbawił życia strzałem w okolicę serca. Królówna zginęła natychmiast, Riedel po 2 godzinach. Riedel podobno przyjechał do Królównej z Kołomyi.

Brody, 12 kwietnia. Odbyło się tu w tych dniach walne zgromadzenie Towarzystwa polskiej bursy im. Józefa Korzeniowskiego pod przewodnictwem prezesa ks. Krausa. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia nastąpiły wybory na r. 1907. Prezesem obrano ks. Krausa, zast. prezesa dyr. gimn. Schirmera; do wydziału weszli pp.: Siess, West, ks. dr Lisowski, Hołub, Lang i Szajna; zastępcami wybrani zostali Haładewicz i Landau; do komisyi rewizyjnej wybrano Wasilewskiego, Romańskiego i Jaworskiego. Ustępującemu wydziałowi wyrażone uznanie za gorliwą pracę około doprowadzenia tego dzieła do skutku.

Zabójstwo i samobójstwa. Z Czerniowiec donoszą, że pewien porucznik, przybywszy tam ze Lwowa zamieszkał w hotelu ze swoją kochanką. Onegdaj zastrzelił swoją kochankę, a potem sobie odebrał życie. Powodem tego czynu była zazdrość. Nazwiska zabójcy i jego ofiary telegram nie podał.

Zmarli.

Rajmund Brunon Schelze, urzędnik inspektoratu podatkowego w Chrzanowie, zmarł tam, licząc 43 lat życia. Zmarły, który był honorowym członkiem „Sokoła“ w Chrzanowie, cieszył się ogólnem poważaniem dla swoich zalet obywatelskich i towarzyskich.

Ze świata.

Z Warszawy.

— Dziś w południe kilku bandytów napadło na ulicy Towarowej na przechodzącego dymisyonowanego pułkownika. Napadnięty nie poddał, lecz począł wołać pomocy. Wszczął się alarm i bandyci, widząc, iż sytuacya poczyna być groźna, rzucili się do ucieczki. Jednemu z uciekających zastąpił drogę stróż domu, a gdy bandyta zagroził mu sztyletem, stróż zadał mu potężny cios w podniesioną rękę, czem go obezwładnił, sztylet odebrał i tymże zadał bandycie 4 rany. Następnie, idąc za śladami krwi, odszukano go. Po odprowadzeniu do cyrkułu, okazało się, iż bandyta nazywa się Ksawery Nowaczyński. Wspólnicy jego zbiegli.

— Aresztowano wielu strajkujących pracowników piekarń żydowskich.

— Nocy ubiegłej policya dokonała licznych rewizyj w domach na Lesznie, Nowolipiu, Nowolipkach i Pawiej, przyczem aresztowała wiele osób. W garkuchni na Nowolipkach Nr 10, gdzie aresztowano kilka osób wczoraj w dzień, patrol został wieczorem i aresztował wszystkich przybywających.

Z Łodzi. Do policmajstra łódzkiego udała się wczoraj deputacya, złożona z trzech wybitnych obywateli-żydów, w sprawie alarmujących pogłosek o grożącym jakoby pogromie. Policmajster oświadczył, że pogromu nie będzie; co się tyczy jednak poszczególnych zabójstw, policya zapobiedz im nie jest w możności.

Strzelanina w Lublinie. Wczoraj w południe, gdy policya przybyła do domu Zauermana przy ul. Rybnej w celu zaaresztowania uczestników zebrania, które odbywało się w jednem z mieszkań, wywiązała się strzelanina. Zastrzelony został niejaki Dulębski. Starszy strażnik Bujwoł został raniony.

Onegdaj policya aresztowała na przedmieściu Czechówka 7 bandytów, których pod silną eskortą odprowadzono do więzienia.

Zatajony los. Z Budapesztu donoszą: Prokuratorya wdrożyła śledztwo przeciw dyrekcyi Banku przemysłowego w Gaya, albowiem zatajono w bilansie wygrany los na jeden milion koron.

Przegrany proces Wilhelma. Cesarz niemiecki posiada w swoich dobrach Rominten hotel, który na 12 lat puścił w dzierżawę Kalweitowi. Ponieważ w hotelu odbywać się miały wielkie libacye z rozpustą, cesarz chciał Kalweita wyrugować z hotelu. Powstał proces i sąd odrzucił skargę Wilhelma II, a Kalweit pozostaje nadal dzierżawcą hotelu.

Zamach na bankiera. Do bankiera Benoista, który ma pierwszorzędny kantor przy ulicy Rivoli w Paryżu i na tamtejszej giełdzie posiada wyborną reputacyę, przybył jeden z jego klientów, nazwiskiem Caroi. Zażądał widzenia się z szefem. Gdy wszedł do jego pracowni, Caroi wydobył 2 sześciostrzałowe rewolwery i strzelił 10 razy do Benoista, który padł trupem. Caroi za pośrednictwem Benoista spekulował na akcyach Rio i poniósł wielkie straty. — Sprawca zamachu, poważny kupiec z działu skór, czekał spokojnie w biurze na przybycie policyi, która go uwięziła. Policya przypuszcza, że Caroi działał w chwilowym obłędzie.

Proces Thawa. Sędziowie przysięgli, jak donosi telegram z Nowego Jorku, jeszcze dotąd nie wydali werdyktu. Podobno 5 przysięgłych chce głosować za zabójstwem drugiego stopnia, 2 za morderstwem pierwszego stopnia, reszta za uwolnieniem. Główną przyczyną niezgody ma być stan umysłowy Thawa. Publiczność oblega biura dzienników, czekając na ogłoszenie wyroku, a do budynku sądowego tłum chciał siłą wtargnąć. Gdy żona podsądnego, Ewelina Thaw, z obiadu wracała do sądu, tłum kobiet, ciekawy jej wyglądu, o mało jej nie udusił. Płaczącą Ewelinę Thaw, zatrzymywał tłum tak brutalnie, że podarł na niej suknie i dopiero policya uwolniła ją z rąk mobu.

Ze stowarzyszeń.

Krakowski oddział Towarzystwa prawnej ochrony podatników (ulica Floryańska L. 13 I p.) podaje do wiadomości wszystkich interesowanych niezwykle ważne orzeczenie trybunału administracyjnego z dnia 18 lutego 1907 r. L. 8.457 ex 1906. V. G. H. W szczególności: władze podatkowe zastosowują postępowanie kontumacyjne przy wymiarach podatku osobisto-dochodowego we wszystkich tych wypadkach, w których fasye do tego podatku przedłożono po dniu 9 lutego, względnie po upływie 8-dniowego terminu do przedłożenia fasyi wezwaniem nakreślonego.

Wezwania wspomniane obejmują równocześnie i ponaglenie.

Powołanem orzeczeniem zniósł trybunał administracyjny wymiar podatku, opierając się na tem, że, w myśl ustawy, wezwanie powinno być doręczone stronie osobno, a po upływie nakreślonego wezwaniem terminu osobne ponaglenie pod zagrożeniem wymiaru z urzędu. Ponieważ władze podatkowe w Galicyi zaprowadziły podobną kumulacyę wzywania i ponaglania jednem pismem do przedkładania fasyi — przeto wobec powyższego orzeczenia wszelkie za rok bieżący wymiary z urzędu, t. j. kontumacyjne, są sprzeczne z ustawą i mogą być w drodze odpowiedniego rekursu uchylone.

W „Ognisku“, stowarzyszeniu drukarzy i litografów (Kraków, Rynek 12) odbędzie się w niedzielę 14 b. m. przedstawienie sztuki Al. hr. Fredry „Zemsta“. Początek o godz. 7 wieczorem.

Zakład kąpielowy w Swoszowicach. Istniejący od szeregu lat w Swoszowicach, w odległości 1½ mili od Krakowa, zakład kąpieli siarczanych, cieszący się liczną frekwencyą kuracyuszów, objęty został obecnie przez nowy zarząd, który rozpoczął swą działalność od przeprowadzenia możliwych ulepszeń i udogodnień. Po ukończeniu zmian i adaptacyj nastąpi otwarcie zakładu, o którem nowy zarząd poda osobne zawiadomienie.

Egzamin z rachunkowości państwowej ogólnej i kupieckiej zdały w namiestnictwie z bardzo dobrym postępem pp.: Jadwiga Nowicka, Kazimiera Landsmanówna, Jadwiga Rebenówna i Kazimiera Zamorska.

Odwołane zgromadzenie. Walne zgromadzenia Tow. weteranów, które się miało odbyć jutro, odbędzie się dopiero w niedzielę 21 b. m. o godzinie 2 po poł. w sali strzeleckiej.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę: „Beatrix Cenci“ (występ Tarasiewicza).

W niedzielę po południu: „Księżyc i słońce“, „Pożegnanie“, „Antkowe wesele“ i „Folwark Primerose“; wieczór: „Beatrix Cenci“.

W poniedziałek przedstawienie na kolonie wakacyjne.

We wtorek: „Beatryx Cenci“ (występ Tarasiewicza).

We środę: „Mąż z grzeczności“.

We czwartek: „Beatryx Cenci“.

W piątek: „Starościc ukarany“.

W sobotę: „Edukacya Bronki“, komedya w 4 aktach Stefana Krzywoszewskiego.

W niedzielę po południu: „Sherlock Holmes“; wieczór: „Edukacya Bronki“.

W poniedziałek: „Pan Jowialski“ (na dochód Tow. dobroczynności).

Z kalendarza. W niedzielę 14 kwietnia: Grobu P. Jezusa i Justyna; w poniedziałek 15 kwietnia: Anastazyi m., Ludwiny p. i Maks.; we wtorek 16 kwietnia: Urbana i Julii m.

Wschód słońca 14 kwietnia o godzinie 4 min. 51, zachód o godz. 6 min. 29; długość dnia godzin 13 min. 38.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 12 kwietnia termometr doszedł od + 1·0 do + 4·4 C.; — barometr wahał się.

Dnia 13 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 738·4 mm. termometru + 1·2 C.; wiatr wschodni.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **Powrót Odysa.** Dramat w 3 aktach, napisał Stanisław Wyspiański. (Nakładem autora. Kraków, 1907. Odbito w drukarni Wł. L. Anczyca).

W ciągu niespełna roku z łoża choroby, ręką obcą pisane pod dyktandem, ukazuje się trzecie z rzędu dzieło dramatyczne, którem, zwalczywszy potęgą ducha niemoc ciała, powiększa Stanisław Wyspiański swój, tak obfity, wspaniały dorobek literacki. Dzieło to należy do kategoryi dramatów i tragedyj greckich, do których w twórczości znakomitego poety zaliczały się dotychczas: „Meleager“, „Protesilas i Laodamia“, oraz „Achilleis“.

Napisawszy tragedyę o „Achillesie“, poeta uważał za wskazane zająć się i drugim bohaterem homerowskim Odyssem, a rezultat tego zamiaru ukazał się pod postacią nowego, pełnego piękności poetyckich dzieła, w którem duch starożytnej Hellady, tak mistrzowsko oddany w „Meleagrze“, jeszcze silniej zabłysnął. Akcyę dramatu rozpoczyna poeta z chwilą, gdy Odys po długoletniej tułaczce ścigany nienawistnym losem, znajduje się wreszcie jako niepoznany żebrak u wrót swego dworu w Ithace. Spotyka się tam z naigrawaniem najpierw służby, następnie zalotników małżonki jego Penelopy. Idą następnie po sobie znane z Homera wypadki, które w ujęciu scenicznem Wyspiańskiego zalecają się niebywałą zwięzłością i szybkością akcyi, a w scenach niektórych, np. gdy Telemak poznaje rodzica i wraz z nim planuje zemstę nad zalotnikami, podbijają i ujarzmiają wprost czytelnika siłą, z jaką autor maluje charaktery i czyny głównych bohaterów dramatu: Odysa i Telemaka. Odys jednak dopełniwszy zamiaru oczyszczenia swego domu od natrętnych gachów, ujeść musi — tu poeta własną fantazyą, nie trzymając się pieśni Homerowskich, tworzy dowolne zakończenie — przeznaczeniu losu i dlatego, za dawne występki ścigany przez Harpije, udaje się nad brzeg morski, gdzie z zamglonym umysłem pada pastwą i ofiarą zwidywań. Zdobywca Ilionu, Odys, zapomniał, że wrócił już do swego królestwa, zdaje mu się w obłędzie, że dopiero przybił do brzegów i rozpoznaje swoją Ithakę. Na brzegu skalistem morza siedzą Syreny, a pieśń ich śpiewana Odysowi brzmi:

„Pieśń żywota twego bohatyrze,
pieśń żywota nucę,
Pieśń wieczystą wydzwaniam na lirze
w pieśni żywot wrócę!“

Ścigany widmami złudnych a powabnych Syren, Odys wkracza w fale morskie, wołając:

„Młodości, kwiecie, wiosno, potęgo uroku,
Młodości wróć! wróć do mnie, nie żegnaj w lat [mroku!“

na co odpowiadają Syreny:

„Idziesz w świat i światu dajesz kształt przez [twoje czyny,
Spójrz w świat, we świata kształt, a ujrzysz [twoje winy,
Kędyś ty posiał fałsz i fałszem zdobył sławę,
Tam najdziesz kłamstwa cześć i imię w czci [plugawe.“
„Kędyś ty żebrał czci i zyskał przebaczenie,
Tam znajdziesz gruz i rum, czcicieli twych [zniszczenie.
Za tobą goni jęk i klątwa goni, ściga;
Tyś mocen jest jak Bóg, co świat na barkach [dźwiga.“
„Dalej! hen dalej, myśl nowa, byt nowy —
Hej morze przed tobą, wód tonie
W błąkaniu bez kresu, twój los, twe okowy,
Myśl śmiała twój oręż i bronie!“
Odys: „Wabią!“
Syreny: „Pieśń żywota twego bohatyrze,
pieśń żywota wydzwaniam na lirze“.

Na widnokręgu wód ukazuje się łódź pełna ludzi, na przodzie której stoi ciemna postać Hermesa.

Odys: „Łódź umarłych! w za światy płynie, [w zapomnienie
(krzyczy)
Stój! stójcie!
(biegnie wśród fal)
stójcie! wybawienie!“
(niknie w morzu).

Na tem kończy się dramat.

Nie wdając się na razie w szczegółowy rozbiór estetyczny i literacki najnowszego dramatu Wyspiańskiego, zaznaczyć jednak należy, że obawy wielbicieli jego muzy, aby w niemocy ciała nie zatraciły się genialne cechy jego talentu, na szczęście nie ziściły się. Dominującym jak był w dziedzinie fantazyi poetyckiej, na polu władania słowem w mowie wiązanej i bogactwa języka, pozostał dotychczas znakomity twórca „Wesela“, czego dowodem omawiany powyżej dramat jego „Powrót Odysa“. *Z. P.*

— **O Wyspiańskim** zamieścił p. Józef Kotarbiński w jednym z ostatnich zeszytów „Biblioteki warszawskiej“ studyum, w którem genezę twórczo

ści tego poety odnosi do jego pochodzenia z Krakowa. Prąd starej tradycyi, czerpiącej oparcie i wątek z omszałych murów i pamiątek podwawelskiego grodu zjednoczył się u Wyspiańskiego z powiewami kultury nowej i wydał z siebie poetę tej miary, tego znaczenia i tej potęgi twórczej.

Wyspiański urodził się w Krakowie w r. 1869, w domu Długosza, u stóp Wawelu, i od dziecięctwa, patrzył na pleśń i rzeźbę tych murów odwiecznych. a tak sercu polskiemu drogich. Tego roku, w którym się poeta urodził, z wnętrza rozkopanego grobu wydobyto szczątki króla Kazimierza Wielkiego. Chwilę tę unieśmiertelnił ołówek Matejki. Na trupiej czaszce korona, szczątki płaszcza, szkielet rycerskiej stopy z ostrogą — wszystko, jak widmo, pełne majestatu dziejowego. Fakt ten podniecił fantazyę Wyspiańskiego, a wnętrze grobu Kazimierza W. było zapewne przyczyną, że pojęcie bytu pogrobowego zrosło się w wyobraźni młodego artysty z materyalnemi cechami trupiości i rozkładu. Świadczą o tem projekty do witraży do okien katedry na Wawelu.

Z tego wychodząc założenia p. Kotarbiński dochodzi konkluzyi bardzo oryginalnej; twierdzi bowiem, że niektóre z tych rzeczy przykre wywierają wrażenie. W dalszym ciągu swoich wywodów podnosi p. Kotarbiński wizyjność, jako zasadniczą cechę twórczości poetyckiej i malarskiej Wyspiańskiego. W szeregu dzieł jego można wskazać malarskie pochodzenie całego szeregu postaci scenicznych. Wyspiański, jako poeta i malarz, przypomina bogate natury epoki odrodzenia jak n. p. Leonardo da Vinci bez bujności ich zdrowia, ale z uskrzydloną mocą duchową.

— **Bolesław Raczyński**, młody kompozytor krakowski, autor kilku wdzięcznych pieśni, napisał baśń fantystyczną p. t.: „Królewicz Jaszczur". Autorem libretta, zaczerpniętego z bogatej skarbnicy klechd ludu krakowskiego, jest sam kompozytor. Dyrekcya miejskiego teatru we Lwowie zamierza wystawić nowe dzieło polskie przy końcu kwietnia b. r. Będzie to trzecia w tym sezonie polska premiera we Lwowie.

— **Utwory polskie w Czechach.** Korespondent „Kuryera Warszawskiego" z Pragi czeskiej donosi: „Małkę Schwarzenkopf" Gabryeli Zapolskiej w tłómaczeniu Fr. Vondráczka, wystawiła sekcya dramatyczna Kółka młodzieży czesko-żydowskiej na scenie teatru śmichowskiego z wielkiem powodzeniem.

Powieść historyczna Adama Krechowieckiego p. t. „Mrok" ukazała się w przekładzie czeskim Wacława Kredby, pilnego tłómacza polskich powieści i nowel. — Pani Paula Maternowa, znana tłómaczka poezyj Konopnickiej i innych poetów polskich, pracuje nad przekładem „Ad astra" Elizy Orzeszkowej.

— **„Przewodnik oświatowy"** (dawny miesięcznik Towarzystwa szkoły ludowej) wyszedł z druku za miesiąc kwiecień i zawiera następujące artykuły: „Dar narodowy Trzeciego maja". — Powszechne wykłady uniwersyteckie we Lwowie przez St. Leonharda. — „Polacy w Wiedniu" przez A. Łukaszkiewicza. — „Suggestya otoczenia jako czynnik w wychowaniu narodowem" przez Maryę Bandrowską. — „Zniesienie kar za tajne nauczanie w Rosyi". — „Książka na czasie." — „Przechadzki z dziatwą szkolną po Krakowie". — Muzeum narodowe" przez K. Stępowską. — Dom ludowy w Warszawie". — „Przeźrocza polskie do skioptikonu". — Kronika. — Kalendarz rocznic narodowych na kwiecień przez dr M. G. — Dział sprawozdawczy Towarzystwa szkoły ludowej: Z zarządu głównego. Konkurs na dom Towarzystwa szkoły ludowej w Tarnopolu. — Wiadomości różne. — Przegląd krytyczny literatury.

Dział ekonomiczny.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 12 kwietnia. Na dzisiejszy targ spędzono: bydła rogatego rosłego 398 sztuk, jałownika 75, cieląt 468, owiec i kóz 8, nierogacizny 231; razem 1180 sztuk.

Płacono: woły z paszy —·— do —·— koron, woły opasowe od 85·— do 90·—, krowy po 78·— do 83·—, buhaje po 84·— do 86·—, jałownik po 58·— do 64·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; cielęta na sztuki 32·— do 54·—; nierogaciznę tuczną po 78·— do 80·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; nierogaciznę tuczną po 124·— do 130·— za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi; owce za sztukę 20·— do 25.—.

Sprzedano: dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 11 5 sztuk, na eksport bydła rogatego 36, nierogacizny 29 sztuk; pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Budapeszt, 12 kwietnia. Pszenica na kwiecień 7·89 do 7·90; pszenica na maj 7·81 do 7·82; pszenica na październik 8·19 do 8·19; żyto na kwiecień 6·44 do 6·45. żyto na maj —·— do —·—, żyto na październik 6·75 do 6·76; owies na kwiecień 7·67 do 7·68; owies na maj 7·68 do 7·69, owies na październik 6·70 do 6·71; kukurydza na maj 5·34 do 5·35; kukurydza na lipiec 5·46 do do 5·47; rzepak na sierpień 13·75 do 13·85.

Oferty słabe, chęć kupna rezerwowana, usposobienie spokojne; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 13 kwietnia.

Rada miasta Lwowa. Na wczorajszem posiedzeniu przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytano podziękowanie warszawskiego komitetu jubileuszowego Orzeszkowej za dar 2000 koron. — Z porządku dziennego po referacie ks. kan. Lenkiewicza uchwalono do losowania trzech posagów z fundacyi im. arc. Gizeli, dnia 18 b. m. dopuścić ośm kandydatek. Następnie uchwalono w długiem czytaniu zaciągnięcie jednomilionowej pożyczki na rozszerzenie gazowni, udzielono komitetowi wystawy przyrodniczo-lekarskiej 2000 kor., uchwalono przesklepienie potoku t. zw. Dziki rów, odroczono sprawę budowy wodociągu do Pasiek, udzielono „Lutni" 2100 koron subwencyi, w końcu załatwiono kilka spraw administracyjnych.

Echo napadu na uniwersytet. Grono profesorów politechniki uchwaliło wytoczyć śledztwo dyscyplinarne tym słuchaczom politechniki Rusinom, którzy dnia 23 stycznia b. r. po napadzie na uniwersytet byli aresztowani. Rektorat politechniki wezwał ich obecnie, aby zjawili się celem przesłuchania u dziekana.

„Wzajemność słowiańska" u Rusinów. Z bólem serca notuje „Hałyczanin", że usilne starania Koła polskiego i galicyjsko-polskich władz autonomicznych odniosły nową korzyść. Mianowicie Polacy doprowadzili do tego, że język polski, jako urzędowy, będzie zaprowadzony na całej linii kolejowej między Krakowem a Boguminem (na Śląsku). Urzędnicy, nie władający językiem polskim albo władający nim słabo, będą poddani egzaminom, przyczem, jak należy się spodziewać, będą rekrutowane nowe siły polskie.

Kto pamięta gorące przemówienia redaktorów „Hałyczanina" p. Markowa i ś. p. Monczałowskiego na zjazdach dziennikarzy słowiańskich w sprawie „wzajemności słowiańskiej" i ich nawoływania do obrony przed wspólnymi nieprzyjaciółmi Słowian Niemcami, musi być zbudowany konsekwencyą polityczną Starorusinów, którzy dziś z wielkim żalem biadają nad tem, że „polonizacyjne fale przyjmują coraz szersze rozmiary". Może panowie ci sądzą, że Bogumin wkracza w sferę interesów ruskich?

Straszny wypadek uduszenia się dziecka dymem. Ewa Samborska, żona dozorcy realności przy ul. Sykstuskiej, wydalając się wczoraj po południu z domu, pozostawiła w izbie półczwarta roku liczącego swego syna Michała, śpiącego na łóżku. Pod nieobecność Samborskiej wypadł z popielnika kuchennego węgiel, od którego zapaliła się stojąca koło kuchni drewniana paka, a że pokoik nie był wielki, więc w krótkim przeciągu czasu zebrało się w nim tyle dymu, iż śpiące dziecko udusiło się.

† Michał Michalski.

Dzisiaj w południe otrzymaliśmy ze Lwowa wiadomość, że nagle, na udar serca, umarł tam prezydent miasta i poseł sejmowy, Michał Michalski.

Wiadomość o śmierci prezydenta stolicy kraju, człowieka w sile wieku, — cieszącego się zawsze dobrem zdrowiem, a niezwykle popularnego w szerokich sferach mieszczańskich. wywołuje żal szczery i niekłamany. Ś. p. Michał Michalski był przedewszystkiem typową postacią mieszczaństwa lwowskiego. Z zawodu rękodzielnik. człowiek nadzwyczaj pracowity i zawód swój kochający, zdołał, dzięki prawości swego charakteru, wrodzonej inteligencyi i gorliwości w służbie publicznej, posiąść pełne zaufanie swoich współobywateli, którzy też obdarzyli go najwyższą godnością miejską, jaką rozporządzali, bo prezydenturą miasta.

Człowiek z natury skromny, imał się, już od młodości, sprawy publicznej i obracał się w sferach radzieckich. Bez wyższego wykształcenia szkolnego, wyrobił się, dzięki pilności i gorliwości, a niepospolitym, wrodzonym sobie zdolnościom, na jednego znajużyteczniejszych członków lwowskiej Rady miejskiej, w której, już za prezydentury ś. p. Dąbrowskiego, poważne zajął stanowisko. Uczynny i przystępny dla wszystkich, rozumiejący potrzeby mieszczaństwa, wyrozumiały dla jego wad, umiał wyzyskać jego zalety dla sprawy publicznej. Wyborny znawca ludzi, łatwy w obejściu, a umiejący przy tem zachować swoją obywatelską godność, potrafił wytworzyć sobie otoczenie z ludzi którzy chętnie spieszyli mu z pomocą i wraz z nim stawali do pracy. To ugruntowało jego stanowisko w mieście i jednało mu uznanie dla niepospolitych zalet jego charakteru, uczciwości i zacności osobistej.

Ś. p. Michalski miał prawo o sobie powiedzieć, że tak zaszczytne stanowisko, jakie zajął w mieście i kraju, miał sobie samemu, swojej żelaznej woli i pracy, usilności i gorliwości w sprawowaniu obywatelskich obowiązków, do zawdzięczenia. Dziecię mieszczańskie, wzrósł w atmosferze politycznej, przez mieszczaństwo lwowskie wytworzonej, umiał dzięki dziwnej intuicyi odszukać właściwą w niem dla siebie rolę, aż po szczeblach godności radzieckich, dostał się w stosunkowo krótkim czasie, na stanowisko posła sejmowego i prezydenta miasta.

Godność ta nie zmieniła w nim typu mieszczanina i rękodzielnika lwowskiego. Pozostał sobą, — i to gruntowało mu w szerokich sferach obywatelskich wielkie wzięcie i popularność.

Lwów przerażony został śmiercią swojego prezydenta, z którego osobą związały się dzieje jego samorządu ostatnich lat dziesiątek. Miasto pokryje się żałobą, żal szczery obudzi się u tych wszystkich, co znali go bliżej. A któż we Lwowie nie znał Michalskiego?

Żal ten podzielamy ze stolicą kraju i wyrazem czci należnej żegnamy zacnego obywatela i dobrego syna ojczyzny.

(Telegramy „N. Reformy" z 13 kwietnia.)

Lwów. Ś. p. M[illegible] Michalski umarł dziś o godz. 11 i pół przed południem we własnem mieszkaniu w ratuszu. Wczoraj wieczorem pracował on jeszcze do godz. 8 i pół w swojem biurze, poczem udał się do teatru, gdzie zabawił do godziny 9 i pół, poczem powrócił do domu, skarżąc się, że czuje się nie zdrowym. Dziś rano skarżył się na ból w piersiach, na ból czy też drętwienie lewej ręki i ból żołądka. Wezwani lekarze stwierdzili początek influenzy i lekkie podrażnienie serca.

Ś. p. Michalski już przed rokiem dostał był ataku apoplektycznego, którego skutkiem było częściowe porażenie twarzy. Wówczas jednak sztuka lekarska dokazała swego. Ś. p. Michalski powrócił do zdrowia i sił i nikt nie przypuszczał, że katastrofa jest już tak bliską.

To też dzisiaj rano, mimo wszystkich wysiłków lekarzy, stan ś. p. prezydenta zaczął się nagle pogarszać tak bardzo, że o godzinie 10 rano wezwano księdza z św. Sakramentami. W godzinę potem ś. p. Michalski już nie żył.

Wiadomość o śmierci prezydenta uderzyła jak grom w całe prezydyum Rady miejskiej i magistrat. W pokojach prezydyalnych zebrało się natychmiast mnóstwo osób, a sekretarz prezydyalny, radca Zawistowski, telefonicznie zakomunikował wiadomość o śmierci ś. p. Michalskiego namiestnikowi i marszałkowi.

Tymczasem hiobowa wieść o niespodzianym zgonie prezydenta rozeszła się w mgnieniu oka po mieście. Dla mnóstwa osób, które jeszcze wczoraj widziały prezydenta w najlepszem zdrowiu i w zwykłym mu, pogodnym humorze — wiadomość ta wydawała się tak nieprawdopodobną, że ze wszystkich stron spieszono do ratusza, aby się osobiście przekonać o prawdziwości tej smutnej wieści.

Niebawem jednak z wieży ratuszowej zwisło pięć wielkich, czarnych chorągwi na znak głębokiej żałoby, w której pogrążyło się miasto. Lwów stracił swego, bardzo popularnego gospodarza.

Dziś o godzinie 4 po południu zbiorą się delegaci Rady, wieczorem zaś o godzinie 6 zbierze się Rada miejska na nadzwyczajne posiedzenie.

Prezydyum magistratu uchwaliło wysłać natychmiast kondolencyę do osieroconej rodziny, nieść trumnę zmarłego od bramy cmentarnej do grobu i złożyć wieniec na trumnie z wstęgami o barwach miasta. Nad grobem, imieniem urzędników magistratu, przemówi radca Fischer.

Zgon ś. p. Michalskiego jest ciosem dla Lwowa tem boleśniejszym, że tak zupełnie niespodzianym i nagłym. Skutki, jakie on za sobą pociągnie, dzisiaj nie dadzą się poprostu przewidzieć.

Pogrzeb według dotychczasowych dyspozycyi, odbędzie się we wtorek przed południem z gmachu ratuszowego na koszt miasta.

Oto kilka dat z pracowitego życia ś. p. Michalskiego. Zmarł on w 61 roku życia. W r. 1873 został majstrem kowalskim, w r. 1878 obywatelem miasta Lwowa, w r. 1880 członkiem Rady miejskiej, w r. 1889 posłem na Sejm ze Lwowa, w r. 1898 pierwszym wiceprezydentem, a w r. 1905 prezydentem miasta.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Z Warszawy donoszą:

Jak twierdzą w kołach dobrze poinformowanych, władze tutejsze dlatego nie zgodziły się na propozycyę kół petersburskich o zniesienie stanu wojennego w Królestwie Polskiem, że nie wiadomo, jaki obrót przyjmą sprawy polskie w Dumie i w innych ciałach prawodawczych. Zarząd Królestwa Polskiego przypuszcza, że w razie odmowy Dumy co do nadania Królestwu Polskiemu autonomii, unarodowienia szkolnictwa i innych żądań, możliwy jest w dalszym ciągu ferment polityczny. Wyjątek może stanowić uchwała Dumy i Rady państwa o zniesieniu stanów wyjątkowych w całem państwie.

(Telegramy „N. Reformy" z 13 kwietnia.)

Walki w Łodzi.

Warszawa. Z Łodzi donoszą, że zastrzelono tam siedmiu bandytów, którzy występując bezprawnie jako wysłannicy partyi socyalistycznej dopuszczali się mordów i rabunków.

Stołypin i Duma.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Petersburga: Stołypin oświadczył w liście prywatnym do Gołowina, że, aby nie przeszkadzać obradom komisyjnym Dumy, odbywającym się w mieszkaniach prywatnych, rozkaże policyi, aby się do posiedzeń tych nie mięszała.

Uznanie carskie.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Petersburga: Car wystosował do ministra skarbu Kokowcewa pismo odręczne, wyrażające mu uznanie za mężne i stanowcze wystąpienie w Dumie w rozprawach budżetowych.

Rząd a Finlandya.

Berlin. Z Petersburga donoszą: Rząd bardzo jest zaniepokojony obecną sytuacyą w Finlandyi, zwłaszcza uprawianiem tam na wielką skalę przemytnictwa broni. Generał-gubernator Finlandyi przybył tu po nowe instrukcye co do zajęcia stanowiska względem obecnego tam ruchu politycznego.

Mnich Iliodor.

Petersburg. Mnich Iliodor, znany ze swych napaści na wybitnych członków stronnictw liberalnych i ze swych odezw, nawołujących do pogromów, oskarżony był o obrazę hr. Wittego i prezydenta gabinetu Stołypina. — Wskutek interwencyi kilku wybitnych biskupów prawosławnych skarga ta została teraz umożoną i Iliodor pozostaje nadal w Petersburgu, aby czuwać nad posłami chłopskimi do Dumy.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 13 kwietnia.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń. Dzienniki poranne potwierdzają, że rokowania ugodowe z Węgrami uczyniły postępy i uważać je można za ukończone pomyślnie. Rezultat wszelako ogłoszony będzie dopiero po wyborach do parlamentu austryackiego. — Wskazuje na to także interwiew, jaki zamieszcza „Zeit" z ministrem Wekerle, który oświadczył, że definitywnego ukończenia rokowań nie można się spodziewać przed wyborami,

Budapeszt. Cała prasa omawia odroczone obecnie rokowania ugodowe i domaga się od rządu wyjaśnień, w jakiem stadyum znajduje się obecnie sprawa ugody. „Budapeszt" organ Kossutha oświadcza, że wszystkie dotychczasowe doniesienia gazet polegają jedynie na domysłach. Faktem jest jedynie, że podstawą obecnych rokowań były propozycye Kossutha. W poniedziałek odbędzie się posiedzenie partyi niezawisłości, na którem zostanie zgłoszona interpelacya w tej sprawie.

Podróż cesarza do Pragi.

Wiedeń. „Neue Freie Presse" donosi, że przywódcy polityczni w Czechach uważają podróż Franciszka Józefa do Pragi za podjętą w celu polepszenia szans wyborczych Młodoczechów.

Nieprawidłowa sankcya ustawy.

Wiedeń. Prof. uniwersytetu dr Bernatzik ogłasza w „Neue Freie Presse" sensacyjny fakt, że ustawa o proweniencyi chmielu, sankcyowana przez cesarza, nie jest tą samą, którą parlament uchwalił. Przez omyłkę dano cesarzowi do podpisu nieautentyczny tekst i dopiero później spostrzeżono omyłkę. Prof. Bernatzik jest zdania, że ustawa sankcyonowana jest nieważną i powinna być ponownie przedstawioną do sankcyi.

Opłaty telefoniczne.

Wiedeń. Walne zgromadzenie kawiarzy jednogłośnie uchwaliło wypowiedzieć abonament telefonów, na wypadek, gdyby minister handlu nie cofnął rozporządzeń, podwyższających opłaty telefoniczne.

Prezydent medykiem.

Wiedeń. Były prezydent Izby posłów br Vetter zdał dziś rygozalny egzamin z chorób wewnętrznych. Egzaminował go prof. Neusser.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego p. Potiez (Serb) zgłosił interpelacyę co do stanu reform w Macedonii i stanowiska Austro-Węgier i Rosyi w sprawie budowy kolei transbałkańskiej.

Następnie po długiej dyskusyi uchwalono wykreślić z protokółu wiersz, zacytowany onegdaj w mowie przez Rumuna Vaydę.

Budapeszt. Na poniedziałkowem posiedzeniu Sejmu węgierskiego zgłosi poseł Holy interpelącyę w sprawie macedońskiej i zażąda wyjaśnienia, jakie stanowisko względem Macedonii zajmują Austro-Węgry, czy umowa z Mürzsteg jeszcze obowiązuje, jakie przyczyny wobec przeprowadzonych rzekomo reform, wywołują tam coraz nowe wybuchy rewolucyjne i walki?

Kłopoty rządu pruskiego.

Wiedeń. Do „N. Wien. Tageblattu" donoszą z Berlina: Rząd wobec ogólnej opozycyi odstąpił od zamiaru oparcia nowej ustawy antipolskiej na zasadzie wywłaszczenia Polaków. Ustawa ta wogóle już w tym roku nie zostanie przedłożona Sejmowi pruskiemu. Obecnie rząd szuka innego środka prawnego, któryby, nie wywołując opozycyi ze względów etycznych, umożliwił mu wyparcie Polaków z ziemi.

Polityka za pośrednictwem kompozytorów.

Berlin. Wilhelm II. zaprosił na śniadanie dworskie trzech bawiących tu wybitnych kompozytorów francuskich, między innymi Masseneta i Saint Saensa; a wraz z nimi dyrektora dającej tu przedstawienia opery z Monte Carlo. Podczas śniadania rozmawiano tylko o muzyce, o polityce cesarz nie wspomniał ani słowem. Przed śniadaniem atoli pewna wybitna osobistość ze sfer dworskich poinformowała gości francuskich o zapatrywaniach Wilhelma II na stosunek Niemiec do Francyi i oznajmiła im, że cesarz pragnie bardzo zbliżenia się Francyi do Niemiec.

Państwo a kościół we Francyi.

Paryż. Prezydent ministrów Clemenceau, zawiadomił deputacyę miasta Orleanu, że wobec ustawy separacyjnej urzędnikom i osobom wojskowym nie wolno brać udziału w uroczystościach kościelnych, które wkrótce odbędą się w Orleanie na cześć dziewicy Orleańskiej. Zdaje się, że Rada miasta Orleanu przeciw temu zaprotestuje.

Paryż. Arcybiskup Rouenu wystosował do „Petit Parisien" pismo, w którem odpiera zarzuty. uczynione członkom episkopatu, z powodu ogłoszenia papierów Montagniniego i oświadcza, że jest to ubolewania godną rzeczą, iż usiłowano wielką i szlachetną politykę papieża w ten sposób skompromitować. Przyszłe zgromadzenie biskupów uważać będzie za swój obowiązek uprosić papieża, aby machinacye te potępił.

Wystawa powszechna.

Paryż. Minister spraw zagr. Pichon oświadczył w rozmowie z jednym dziennikarzem, że Francya chętnie weźmie udział w powszechnej wystawie, która ma się odbyć w Berlinie w r. 1913.

Nieudały strajk.

Paryż. Dzienniki donoszą, że zapowiedziany strajk generalny robotników piekarskich nie udał się. Z 7000 robotników zgłosiło się do strajku tylko 680.

Konferencya w Hadze.

Petersburg. Przedstawicielami Rosyi na konferencyi pokojowej w Hadze będą: ambasador Nelidow, radca stanu Mertens i ambasador w Hadze Carykow.

Wyprawa polityczna.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi, że za kilka tygodni flota angielska, strzegąca wybrzeży Anglii, przedsięweźmie dłuższą podróż i zwiedzi porty norwegskie, szwedzkie i morza Północnego, a może także zawita do portów bałtyckich.

Sytuacya w Maroku.

Berlin. Z Tangeru donoszą do Voss. Zeitg.": Według odpowiedzi, danej przez tutejszego zastępcę sułtana posłowi francuskiemu, sułtan ograniczył się na razie jedynie do złożenia z urzędu gubernatora Marakeszu. Syn gubernatora przybył do Tangeru, ażeby w imieniu swego ojca przeprosić reprezentanta Francyi.

Kartagena. Krążownik Estremadura odpłynął do Tangeru.

Proces z przeszkodami.

Nowy Jork. Ponieważ przysięgli w procesie Thawa nie mogli dojść do rezultatu, ławę przysięgłych rozwiązano.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Podziękowanie.

Przewielebnemu Duchowieństwu, a w szczególności ks. drowi Szymonowi Hanuszkowi, byłym przełożonym, kolegom oraz przyjaciołom ś. p. Władysława Grodzickiego, za oddanie ostatniej posługi, na tem miejscu składa serdeczne podziękowanie

Żona.

Oświadczenie.

Pod pozorem zwalczania mojej kandydatury do Rady państwa, mimo, że o mandat poselski wcale się nie ubiegam, umieszcza p. Ludwik Szczepański od pewnego czasu w swojem piśmie osobiste przeciw mnie napaści i obelżywe wyzwiska. Takie zwalczanie mojej, nieistniejącej kandydatury, służy p. Szczepańskiemu jedynie za płaszczyk, pod którym usiłuje mnie zohydzić za to, że w obronie praw p. Władysława Stawowczyka wniosłem do prokuratoryi państwa przeciw p. Szczepańskiemu doniesienie o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez podstępne wyłudzenie od klienta mego 10.000 K. Doniesienie to spowodowało toczącą się obecnie przeciw p. Szczepańskiemu sprawę sądowo-karną.

Osobista kampania p. Szczepańskiego przeciw mnie jest jednak zupełnie bezcelową, gdyż żadne napaści i obelgi nie zdołają mnie powstrzymać od obrony praw p. Stawowczyka, pokrzywdzonego przez pana „redaktora".

Kraków, dnia 13 kwietnia 1907.

Dr Włodzimierz Lewicki
adwokat.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 13 kwietnia, (Giełda południowa.)

Marki 117·63. Renta majowa 98·60. Renta koronowa węgierska 94·60. Akcye austr. zakł. kred. 666·25. Akcye węg. zakł. kred. 778·50. Akcye Anglobanku 307·50. Akcye Unionbanku 569·00. Akcye Bankvereinu 548·50. Akcye Länderbanku 449·00. Akcye kolei państwowych 667·25. Lombardy 144·75. Akcye kolei Elbethal 431·00. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 606·—. Rima-Muranyi 554·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 181·25. Ruble 252·25.

Usposobienie: spok.

Berlin, 13 kwietnia. (Giełda poranna.) Akcye kredytowe 208·50. Tow. dyskontowe 172·25.

Usposobienie: spok.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z 13 kwietnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	251 50	252 50
Marki niemieckie	117 60	118 10
Franki papierowe	95 50	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 18
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 50	111 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 —	101 —
4% „ „ „ „	97 —	98 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 75	101 75
4% „ „ „ „	97 25	98 55
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	97 25	98 25
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98 50	99 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	97 —	98 —
4% „ miasta Lwowa	94 75	95 75
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 50	101 50
4% „ kolejowe	96 50	97 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	88 —	95 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	586 —	592 —
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	568 —	573 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	98 50	99 —
„ „ srebrna	98 40	98 90
4% renta koronowa austryacka	98 60	99 —
4% „ „ węgierska	94 50	95 —
4% „ austryacka w złocie	117 20	117 70
4% „ węgierska „	112 20	112 70

Ogłoszenie konkursu.
Wydział krajowy Królestwa Galicyi rozpisuje niniejszem konkurs celem obsadzenia posady **nauczyciela rysunków w krajowej szkole tkackiej w Krośnie.**
Posada ta, z którą jest połączona roczna płaca 2400 K i dodatek na mieszkanie 400 K, będzie nadana na razie prowizorycznie, następnie jednak w odpowiednim czasie przy nienagannej służbie może nastąpić stabilizacya z prawem do emerytury; od chwili stabilizacyi biedą trzy dodatki pięcioletnie po 300 K rocznie.
Kompetujący o tę posadę mają udowodnić: a) że nie przekroczyli 40 lat życia; b) że posiedli odpowiednie studya w zakresie nauki rysunków, oraz projektowania wzorów tkackich, wreszcie wogóle w kierunku przemysłu artystycznego. Zadaniem nauczyciela będzie udzielać nauki rysunków w szkole i projektować wzory dla przemysłu tkackiego.
Należycie udokumentowane podania należy nadsyłać do Wydziału krajowego **do dnia 15 maja b. r.**
We Lwowie, dnia 21 marca 1907.
Piotrowski.

KTO MA ASTMĘ nieżyt oskrzeli, krwawienie płuc, dolegliwości piersiowe, cierpienia żołądka,

niech odżałuje czasu i zbada znajdujące się na końcu doniesienia. Jest to tylko **znikomie mała część** wciąż nadchodzących. Ogłasza się je bez żadnego komentarza, mając to przeświadczenie, że cierpiąca publiczność zapewne jest w możności wytworzyć sobie sąd. Doniesienia te, z wyjątkiem małych zmian stylistycznych i skróceń uskutecznionych z powodu szczupłości miejsca, są dosłowne. Listy oryginalne, na których podpisy są **urzędownie uwierzytelnione**, można przeglądać i wyraża się tu **usilną prośbę** o zrobienie z tego obszernego użytku. **Ze strony władz już to nastąpiło.** Odstąpienie od prawdy, gdyby je znaleziono, czy to w tych wstępnych słowach, czy też w następujących doniesieniach, pociągnęłoby za sobą surowe kary. — Aby laicy, nie czekając dopiero na wybuch choroby, lecz już przy wystąpieniu, **chociażby tylko jednej jedynej oznaki**, mogli zawczasu oglądnąć się za pomocą, wymienia się tu z najczęściej występujących niektóre 422

Oznaki: **kaszel, często do wymiotów pobudzający. — Wyrzucanie ciągnącej się flegmy. — Kłucie w piersiach i plecach. — Uciskanie w łopatkach. — Poty nocne. — Stale zimne ręce i nogi. — Duszność. — Oddechowi towarzyszy potem słyszalny, gwiżdżący i warczący szum. — Plucie krwią. — Często silne nierowne bicie serca** w połączeniu **z silnem uczuciem trwogi. — Nienależyty sen. — Złe trawienie** itd. itd.

Do **rozpoczęcia leczenia** jest **potrzebne** dokładne **opisanie cierpienia, podanie zatrudnienia** i czy **nogi ziębną.** Adresować:

Kur-Institut „Spiro spero", Dresden-Niederlössnitz, Schulstrasse Nr. 190 d.

Astma i dolegliwość sercowa.

Pozwalam sobie donieść Wam, że zupełnie wyzdrowiałem. Nie doznaję żadnych dolegliwości przy oddechaniu, sypiam dobrze i przybyło mi znowu ciała 3½ kilo. Nie mogę się przeto powstrzymać od wyrażenia Wam niniejszem swej najszczerszej podzięki za dobrą radę. Z wdzięcznością i wysokiem poważaniem uniżony *Jerzy Kaschański*, starszy młynarz, Ebenfurth, D. Austrya.

Już często chciałam pisać do Was, aby Wam donieść, że Wasze leczenie pomogło mi nadzwyczaj. Moje cierpienie astmowe rozpoczęło się przed 3 laty przez influenzę i nieżyt oskrzeli.

Otóż proszę Was jeszcze wspomnieć o mojem wyzdrowieniu w Waszych pismach, gdyż Waszemu leczeniu zawdzięczam swe teraźniejsze zdrowie. Wam wdzięczna i uniżona *Matylda Hübschmann*, wdowa po c. i k. starszym komisarzu, Baden pod Wiedniem, Flamminggasse 45.

Składam Wam niniejszem serdeczne podziękowanie za poważne, rozumne leczenie. Wyleczyliście mnie zupełnie. Mogę Was tylko ponownie zapewnić, że w swem życiu jeszcze nigdy nie czułem się tak zdrowym i rzeźkim i wesołym, ani też jeszcze nigdy nie byłem tak wytrzymałym, jak teraz. Polepszenie nie ustąpiło, chociaż w ostatnich czasach wykonałem bardzo wielkie próby, odbywając pochód bez przerwy 12—14 godzin, robiąc wiele wycieczek w niedziele w góry, wszystko bez znużenia, bez bicia serca i bez duszności, która mnie dawniej zawsze napadała. Wasz uniżony *Antoni Valentin*, Wiedeń II/8., Vorgartenstr. 205.

Donoszę Wam, że w mej chorobie nastąpiło już polepszenie i że mogę się znowu oddawać pracy, jak dawniej. Mogę łatwiej oddechać i już nie doznaję tak częstego bicia serca. Uciskanie w łopatkach znikło, uciskanie na piersiach także jest lżejsze. Wasz uniżony *Karol Leiter*, Guntramsdorf b. Wien, Josefigasse 281.

Astma, nieżyt oskrzeli, nieżyt nosa i krtani.

Jestem teraz ze swego cierpienia zupełnie wyleczony, pojawiło się ono jakoś przed 5 laty. Objawiało się przez trudny oddech w wysokiej mierze, co szczególnie uczuwałem, leżąc lub spinając się po górach, przez ciężkie nóg i gwizd w przewodzie oddechowym, jakoteż przez suchy kaszel. Zwracałem się do kilku lekarzy, ale nie pokazało się żadne polepszenie. W tem dowiedziałem się przed dwoma laty o zakładzie leczniczym „Spiro spero" i zwróciłem się doń. Dziękuję bardzo za trudy tego zakładu, który drobną kwotą potrzebowałem wynagrodzić. Z wysokiem poważaniem *Józef Luksch*, Steinmetz, Innergefild, poczta Aussergefild (Las Czeski).

Podpisany potwierdza niniejszem, że znany mu osobiście Józef Luksch przed mniej więcej 2 laty był bardzo chory, a podanym przez P. T. zakład leczniczy „Spiro spero" sposobem leczenia został wyleczony i teraz jest zupełnie zdrów. Urząd gminny Innergefild, *A. Weishäupler*, naczelnik gminy.

Cierpiąc przez dwa lata na astmę i zaflegmienie tchawicy, byłem u kilku lekarzy, ale moim cierpieniu nie można było położyć kresu; zwróciłem się tedy do zakładu leczniczego Spiro spero, gdzie w czasie bardzo krótkim, wcześniej niż się spodziewałem, uwolniono mnie od mego cierpienia, a więc swe dawne zdrowie odzyskałem napowrót. Wyrażam przeto zakładowi Spiro spero najszczersze podziękowanie, zaś wszystkim, którzy mają podobną dolegliwość, mogę ten zakład polecić jak najlepiej. Z wysokiem poważaniem *Alojzy Ebert*, malarz pokojowy, Klemensdorf pod Maryenbadem (Czechy). Prawdziwość doniesienia potwierdza (L. S.) *M. Ebert*, nacz. gminy.

Po kilku silnych zaziębieniach zeszłej zimy miałem nieżyt oskrzeli i wielką duszność, nadto dręczył mnie kaszel i katar w wysokiej mierze, a miałem także zastarzały nieżyt szczytów płucnych, z którego mnie nie wyleczono porządnie. Wystawiam niniejszem zakładowi „Spiro spero" publiczne świadectwo, że mnie swem leczeniem nietylko uwolnił od ciężkiej choroby i nieznośnego cierpienia, które może po kilku latach kwękania byłyby mnie doprowadziły do suchot i do wczesnej śmierci, nietylko mi przywrócił zdrowie, ale także uczynił mnie człowiekiem silniejszym, niż byłem przedtem.

Z wysokiem poważaniem *Antoni Valentin*, Wiedeń.

Dolegliwości płucne, nieżyt krtani, krwawienie płuc, dolegliwości piersiowe.

Miałem przeszło 10 lat zastarzały nieżyt płuc. Rodzice moi utrzymywali, że już jako małe dziecko nie byłem zdrowy ani przez 1 dzień, że używali wszelkich środków, jakie im radzono, ale wszystko daremnie. W tem wyczytałem w gazecie o zakładzie leczniczym „Spiro spero", do którego zwróciłem się natychmiast. Rozpocząłem leczenie i po ośmiu dniach mogłem już leżeć w łóżku wyciągnięty, całą noc spać, flegma ustępowała łatwo i było jej coraz mniej, aż w końcu zupełnie znikła. Składam temu zakładowi serdeczne podziękowanie. *Gabryel Rossmarin*, Hellmonsödt, Mühlkreis, Górna Austrya.

Zachorowałam na nieżyt płuc i musiałam 3 tygodnie pozostać w łóżku. Zaczęłam kaszlać i straciłam chęć do jedzenia; trwało to całe 2 lata. Moi rodzice byli już zupełnie zrozpaczeni, gdyż sądzili, że mnie utracą, tak wychudłam i miałam twarz zupełnie żółtą. W tem wyczytałam w końcu z gazety o zakładzie leczniczym „Spiro spero" i zwróciłam się do niego natychmiast i już po 14 dniach leczenia ku bardzo wielkiej uciesze uczułam polepszenie. Po 3 miesięcznem leczeniu byłam znowu zupełnie zdrową i żwawą i mogłam napowrót pracować, co też do dziś dnia czynię. Z wysokiem poważaniem *Julianna Antoni*, robotnica fabryczna, Wiedeń 10. Bez., Am Wienerberg 4.

Z wdzięczności poczuwam się do obowiązku napisać do Was, a nie mogę Wam donieść nic innego, jak tylko to, że jestem zdrową, że co dzień mam wypróżnienie, czego nie było przez pięć lat, a także nie mam już kaszlu. Będę Wasz sposób leczenia jak najlepiej polecać wszystkim podobnie cierpiącym. Z wysokiem poważaniem wielce zobowiązana *Marya Piglmajer*, Hetzmannsdorf 18, poczta Wullersdorf, D. Austrya.

Donoszę Wam, że od 3 lat miałem dolegliwości płucne i astmę. Używałem Waszego sposobu leczenia, stosowałem się doń bardzo sumiennie i osiągnąłem nim skutek prawie nie do uwierzenia. Z wysokiem poważaniem *Ludwik Zallo*, robotnik w fabryce szkła, Pirano, Istrya.

Przesyłam Wam swe podziękowanie. Po największej części dręczyły mnie dolegliwości w piersiach, astma i dolegliwości żołądkowe, jak to już pisałem pierwej. Wasze leczenie uzdrowiło mnie znowu zupełnie, mogę napowrót pracować, jak dawniej. Będę się starał polecić jak najlepiej Wasz zakład każdemu cierpiącemu. *Ignacy Grumböck*, Diesendorf P. St. Leonhardt a. Forst, D. Austrya.

Dolegliwości żołądkowe, jelitowe i nerkowe.

Miałem dolegliwości żołądkowe, jelitowe i płucne, które długi czas sprawiały mi wiele boleści i uciążliwości. Zgoła nie mogłem pracować, gdyż miałem wielkie bole i sen zniknął także. Przez Wasze leczenie pozbyłem się tych wszystkich cierpień, za co składam Wam najszczersze podziękowanie. *Andrzej Pirretz*, Fernitz, pow. Grac.

Przez wiele lat byłem ciężko chory wskutek dolegliwości żołądkowych i jelitowych. Wtem z gazety dowiedziałem się o zakładzie leczniczym „Spiro spero", do którego, opisując swą chorobę, zwróciłem się natychmiast. Już po kilku tygodniach leczenia poprawił się mój stan bardzo, a po jego sześciomiesięcznym przebiegu wyleczyłem się zupełnie. Z wysokiem poważaniem *Władysław Kropelnicki*, sekretarz miej., Mikołajów n. Dniestrem, (Galicya).

Donoszę Wam, że moje cierpienia żołądkowe i jelitowe zniknęły zupełnie a zupełnie, mam co dzień stale wypróżnienie i mogę teraz spożywać wszelkie potrawy, a sen także jest dobry. Jestem Wam za to tysiąckroć razy wdzięczny, żeście mię wyratowali, i będę Wasze leczenie jak najlepiej zalecał wszystkim podobnie cierpiącym. *Franciszek Tastl*, dozorca sygnałów blokowych, Klein Schwechat b. Wien Nr. 135.

Wasze leczenie lubuje mi bardzo. Przybyło mnie 4 kilo, a także w stanie sił i w usposobieniu ujawniło się zadowalniające działanie. Apetyt i wypróżnienie lepsze i stałe, przykre wzdęcie i flegma znikły zupełnie. Czuję się zupełnie zdrowym i mogę powiedzieć, że w mej 9 letniej chorobie nie dostałem nic, coby mi w tak krótkim czasie przyniosło taką ulgę, jak Wasze leczenie, będę je też z wdzięcznością polecał każdemu jak najlepiej. Z wyrazami serdecznego podziękowania *Jan Aigner*, Stockerau, D. Austr., Mannhardtstr. 49.

Były kupiec

poszukuje zajęcia jako dozorca, zarządca kasyna, kontr. i t. p. — J. poste rest. **Kraków**, za okazaniem kwitu inserat. 1660 1 2

Zabezpieczony byt

mogą mieć z każdej okolicy uczciwi ludzie, którzy chcą zmienić swe zajęcie na popłatniejsze przez objęcie agentury. Kaucyi nieżąda się, nowozgłaszających poucza się, utrzymujący rodzinę mają pierwszeństwo.

Zgłoszenia przyjmuje **Jan Paully**, Krowoderska 45 **w Krakowie**, ustnie od 10—12 i od 2—4. 1661 1 2

Realność

przy ulicy Dolnych Młynów l. 7, dwa domki parterowe i ogród, razem około 310° sążni obszaru, tanio do sprzedania lub zamiany.

Bliższa wiadomość u właściciela ulica św. Krzyża l. 1, I p. 1596 2 4

Motocykl Puch 3½ HP., model 1906 znakomicie funkcyonujący z wózkiem bocznym i przyborami za 750 koron do sprzedania. — Zgłoszenia przyjmuje **Rudawski**, Długa l. 34. 1649 1 5

Do sprzedania

pudło mosiężne 4 koła i t. d. — Ulica Smoleńsk l. 9. 1650 1 5

Poszukuje się

do mniejszego domu na wsi **kucharza** lub **służącego**, któryby się zajął w wolnych chwilach ogrodem, starszy kawaler lub wdowiec ma pierwszeństwo.

Zgłoszenia **C. D.** poste restante **Wojnicz.** 1647 1 3

Z. LAMENSDORF

Fryzyer, Sławkowska 11,

poleca swój **salon** dla Panów, wyrób sztucznych włosów, czesanie Pań, oraz przybory toaletowe. 121 28 0

Niezależny, popłatny

nowy byt

lub dochód poboczny może mieć każdy przez prosty wyrób, wykonalny nawet bez osobnego lokalu i przy pomocy małych środków. Poniżej wyciąg z 2 uznań: Jeden, co zaczął na bardzo małą skalę: „Rozpocząwszy tylko 120 koronami na bardzo małą skalę, mam teraz własny budynek, motory, własny zaprzęg. H. Helwege w O.". Jeden, co rozpoczął kilku tysiącami marek: „Udało mi się w ciągu roku przy pomocy przysłanej mi przez Panów instalacyi założyć towarzystwo akcyjne; jest to chyba najlepszem świadectwem dla pańskiej na początku danej mi podstawy. W załączeniu 2 czeki na 4000 marek na nowe zamówienie przez F. G. Towarzystwo akcyjne M. G.". Setki podobnych oznajmień. Kazać przysłać sobie nasz illustrowany katalog. Industriewerk Siebenhirten 76, bei Wien. 1546 1 0



W. Stachowicz

krawiec męski

w Krakowie — Rynek L. 29

poleca na sezon letni wielki wybór materyałów angielskich, francuskich i krajowych — Ceny umiarkowane.

1648 1 10

15.000 metrów resztek płótna na prześcieradła!

I jakości, z poręczeniem lnianego, 150 m. szerokości, bez szwu do sprzedania po **52 centy** za metr. Długość resztek 6—20 metrów bez skazy. Wysyła się najmniej 18 metrów za zaliczką. **12.000 metrów bez skazy bielonych resztek rumburskich!** z poręczeniem najlepszej jakości, długości 6—18 metrów, nadających się na wszelką bieliznę, do sprzedania po **23 centy** za metr. Wysyła się na próbę najmniej 5 kg. około 45 metrów, za zaliczką. Wysyłam też z każdego gatunku połowę tej ilości w jednej paczce. **S. Stein**, tkalnia płótna, **Nachod**, Czechy, skrytka pocztowa 34. 1654



W 6 dniach do Ameryki.

Przeprawa pasażerów do 141 43 104

Kanady i Argentyny

Żądać pouczenia. Korespondentka wystarczy.

FALCK & COMP.

HAMBURG, RABOISEN 30. n. r.

Korespondencya we wszystkich językach.

POSADZEK

DĘBOWYCH wraz z kompletnem ułożeniem dostarcza 1444 5 5

ODDZIAŁ DRZEWNY firmy **LANGROK** (Kraków, Basztowa 27).



KULE i KRĘGLE

z drzewa Lignum Sanctum, polecają najtaniej

Reim i Spółka

Kraków, Rynek 37. 1471 4 6

Zwracamy uwagę na

PIERWSZĄ KRAJOWĄ FABRYKĘ CHEMICZNO-KOSMETYCZNĄ

JANA IHNATOWICZA

w Krakowie, Sukiennice L. 20.

Pudr książęcy przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy. Pudełko małe pudru białego K. 1·20, całe 2 K. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko po K. 1·40, większe po K. 2·40.

Woda fiołkowa usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. Cena 2 K.

Mydło kosmetyczne usuwa piegi i żółto-brunatne plamy. Cena K. 1·20.

Białe i piękne ręce! Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybieleją i wydelikatnieją po kilkakrotnem natarciu **kremem roślinnym.** Słoik K. 1·60.

Kadzidło sosnowe prócz miłego leśnego zapachu, oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań, w jak najwyższym stopniu. Flakon kor. 1·20, rozpylacze od 60 h. do 6 K.

Antillenttilia usuwa w krótkim czasie piegi, opalenie słoneczne, plamy wątrobiane, nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność. Cena 4 K.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny, naturalny kolor. Cena flakonu 3 K.

Walentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i wytwarzanie porostu włosów pobudza. Cały flakon 6 K., pół flakonu K. 3·20.

Magnolina usuwa czerwoność nosa i policzków. Flakon 3 K.

Orientalina (pudr płynny) nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża płeć i konserwuje. Cena 2 K, gąbeczka 20 h. 899 4 0

Esencya miętowa do płukania ust oprócz przyjemnego, orzeźwiającego smaku i zapachu, bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. Flakon 1 K.

Proszek roślinno alkaliczny do czyszczenia zębów usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i próchnienie zębów. Pudełko 60 hal i K. 1·20.

Woda lwowska posiada przyjemny, delikatny i długotrwały zapach. Cena flakonu mniejszego K. 1·60, większego 3 K.

Nigretina. Wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny i ciemny. Cena 2 K.

Prawdziwe Mleko ogórkowe 1 K.
Prawdziwy Krem ogórkowy 1 K.
Prawdziwy Puder ogórkowy 1 K.
Prawdziwe Mydło ogórkowe 1 K.

do wydelikacenia i upiększenia twarzy. — Znakomite, prawdziwe, naturalne. — Żądać wyraźnie tylko wyrobu

IHNATOWICZA

Perfumy pierwszorzędnej jakości, flakoniki od 50 h. do 5 K.

Mydła toaletowe i lecznicze w różnych cenach.

Wody kolońskie podwójnie destyl., flak. od 30 h. do 10 K.

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

203 66 0

Organy i Fisharmonie

restauruje gruntownie tak w miejscu jak i na prowincyi 1532 4 4

Józef Słotwiński

Kraków, Sławkowska 6.

NOWOŚCI

w robotach ręcznych

wykończonych i rozpoczętych jakoteż wszelkie przybory do haftu poleca

Sabina Knöbel

Kraków, Grodzka 35, I p. 1562 3 6

NAJNOWSZY

z dzwonem wieżowym

Budzik

z przyrządem do bicia złr. 2·50.



I. jakość z wnętrzem jednolitem, bije półgodziny i całe godziny, budzi głośno brzmiącym dzwonem wieżowym, z pięknie politurowanemi okrągłemi ramkami z drzewa i białą szklaną tarczą 30 cm. średnicy, tylko złr 2·50. Takisam z tarczą szklaną w nocy świecącą, 3 złr. 3-letnie piśmienne poręczenie za niestosow. zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.

MAX BÖHNEL

zegarmistrz

Wiedeń, IV., Margarethenstrasse 27.

Żądać mego katalogu z 2.000 odbitek zadarmo, opłaconego. 162 24 0

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.